http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

POJEDYNEK AMERYKAŃSKI.

POWIASTKA

PEREZ

WOŁODEGO SKIBĘ.

WE LWOWIE.
Nakładem F. H. Richtera.
1874.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Panu Stanisławowi Bełcikowskiemu
w przyjacielskim upominku
Autor
Kraków 4 listopada 1873 r.

POJEDYNEK AMERYKAŃSKI.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

POJEDYNEK AMERYKAŃSKI.

POWIASTKA

przez

Wołodego Skibę.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. [illegible]

WE LWOWIE.

NAKŁADEM F. H. RICHTERA.

1874.

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

2984

http://rcin.org.pl

I.

Niech co chce będzie, ale zawsze daleko to zaszczytniej dla kobiety, stać się bohaterką romansu przed ślubem, niż po ślubie. Słuszność tej pobieżnej uwadze, która mi się niechcący na początek nasunęła pod pióro, chętnie zapewne przyzna każdy, bardziej oczytany w powieściach. Z drugiej strony za to, romans zaczynający się po ślubie zwykł budzić więcej interesu. Jest tam jakiś smak zakazanego owocu, do którego ludzkość cała czuje pociąg wrodzony, odziedziczony, jak się zdaje, jeszcze po pierwszych swych rodzicach. Czytelnik powieści wprawdzie sam tego owocu nie kosztuje, dowia-

http://rcin.org.pl

duje się tylko, że inni go kosztowali, że im smakował, że na nich ściągnął następnie skutki okropne, podobne do tych, jakie wywołało onego czasu w raju pierwsze jego spożycie; czasem w powieści nie ma nawet i tego, jest tylko historya o tem, że ktoś miał jakiś zakazany pociąg, jakiś niedozwolony apetyt, że z tą chętką walczył i że ją w sobie pokonał, ale opowiadanie tej historyi staje się mimo to bardziej zajmującem, więcej poszukiwanem od wszelkich dziejów pragnień i zachceń dozwolonych, uprawnionych, legalnych, od wszelkiego przedślubnego romansu, odbywającego się na drodze, u kresu której stoi ołtarz.

Powieść jest taką, jakiem jest życie, i gdyby w życiu wszystko działo się przed dojściem do ołtarza, zapewne nigdy powieściopisarzom nie przyszłoby na myśl, i po za ołtarz wzrok badawczy zapuszczać. Niestety! doświadczenie uczy, że z biegiem czasu, jakby w miarę robionego przez ludzkość

http://rcin.org.pl

postępu, coraz mniej przedstawia interesu to, co się dzieje z tej strony ołtarza, a coraz częściej zaglądać potrzeba na tamtą stronę. Powieści przez to stają się ciekawsze, ale czy to jest dobrem znakiem, o tem wątpię.

Zapraszam dziś z sobą czytelników na tamtą stronę tego Rubikonu. Powieść moja zaczyna się dobrze już po ślubie pana Witolda Rolickiego z panną Wandą Szaniecką.

Przedślubne ich dzieje były takie proste i zwyczajne, że nie dałaby się z nich zlepić nawet trójćwiartkowa powiastka. Wanda należała do pięknych i posażnych panien w jednem z wielkich miast; Witold ukończywszy uniwersytet i otworzywszy biuro adwokackie, zaliczony został niedługo przez opinią publiczną do najprzystojniejszych i najwziętszych pomiędzy młodszem pokoleniem jurystów, którzy obrali sobie za zawód adwokaturę, to jest wmawianie w niemającą zwyczaju używać własnych oczu Temidę, że czarne jest zielonem, a zielone białem.

http://rcin.org.pl

Wanda miała nie mały orszak wielbicieli, w liczbie których znajdował się i nasz adwokat, a znowu wielu rówieśniczkom Wandy i jej samej mocniej zaczynało bić serce, gdy na którą z nich padł wzrok naszego adwokata. Gdy na oboje przyszła chwila poważniejszego zastanowienia się nad przyszłością, co się u panien trafia około ośmnastego roku życia, a u kawalerów o jakiś dziesiątek lat poźniej, Wanda uznała, że ze wszystkich hołdów, jakie jej oddają, najmilsze jej są hołdy pana Witolda; a Witold przyszedł do przekonania, że jakkolwiek przyjemnie mu jest, że się wiele twarzyczek na jego widok rumieni, nigdy jednak przyjemność ta nie jest żywszą, jak wówczas, kiedy taki rumieniec na twarzy panny Wandy spostrzeże. Oczywiście nie mógł przenieść na sobie, żeby jej tego nie powiedział, stylem jak najmniej jurystycznym, na jaki zdobyć się potrafił; a ona dając mu jeszcze jednę próbkę tego tak ulubionego mu rumieńca, odpowie-

http://rcin.org.pl

działa... to jest, nic nie odpowiedziała na razie, ale spojrzała tak przychylnie, że odpowiedź doprawdy byłaby zbyteczną.

W parę dni potem nastąpiły formalne oświadczyny rodzicom, w parę tygodni potem formalne zaręczyny, a w parę jeszcze miesięcy później, po odbyciu formalności wezwania z ambony tych, którzy wiedzą o jakich przeszkodach, ażeby dali znać do parafii, okazało się, że nikt o żadnych przeszkodach nie wiedział, i odbył się ślub najformalniejszy.

Ci, którzy wspólnie z Witoldem składali hołdy swoje pannie Wandzie, byli w dniu tego ślubu w bardzo kwaśnym humorze, a te, które wspólnie z Wandą rumieniły się na widok pana Witolda, były czegoś zirytowane, co nie przeszkodziło pierwszym stanąć za drużbów panu młodemu, a drugim za druchny pannie młodej, i życzyć im w zawartym związku tyle szczęścia, że gdyby losy tem szczęściem piętnaście par małżonków

http://rcin.org.pl

obdzieliły, zapewneby go każdej aż do złotego wesela wystarczyło.

Po ślubie zaczęła się epoka miodowa, która trwała dłużej niż zazwyczaj trwać zwykła. Państwo młodzi pooddawali wprawdzie podczas tej epoki obowiązkowe wizyty i poprzyjmowali je nawzajem, ale nie otworzyli domu, stosunki swoje ograniczyli do szczupłej i koniecznej prawie miary, przyjmowali kilku żonatych, starszych kolegów Witolda, komunikowali się z krewnymi, zresztą żyli w zaciszu, a czasem po kilka dni z rzędu nikt nie zamącił ich błogiego spokoju, w którym zupełnie wystarczali sobie.

Dopiero na początku drugiego roku takiego pożycia ukazała się na horyzoncie ich małżeństwa osóbka, bez której nie byłoby tej mojej powiastki.

http://rcin.org.pl

II.

Powiedziałem „osóbka“, i nie cofam wyrażenia. Trudnoby gdzie wynaleźć roskoszniejszą miniaturkę sędziny, nad drugą żonę pana sędziego Anzelma Korowskiego, który w rok właśnie po ożenieniu się Witolda przeniesionym został do miasta, będącego widownią mojej powiastki, i jako dosyć bliski kuzyn mojego bohatera zawiązał z nim i jego żoną stosunki. Sędzina Korowska była miluchnym liliputkiem, którego drobne kształty jeden więcej i wcale niepośledni wdzięk stanowiły, tak dalece, że sama tego nie mogła nie spostrzedz, i że nie miała wcale urazy do losów, iż jej poskąpiły wyższego

http://rcin.org.pl

wzrostu. Inne panie, znajdujące się w tem położeniu, nie umieją się z niem pogodzić, wchodzą w tajny układ z fabrykantami obuwia, i sztukują się jak mogą za pomocą korków i innych tego rodzaju przystawek, które w ostatecznym rezultacie co dodadzą do wzrostu, to ujmą harmonii całej postaci. Drobniuchna sędzineczka nie cierpiała niewoli, na jaką się skazywały jej rówieniczki wzrostowe; dumna była swoją małością, z którą się one jak z kalectwem kryły, i zyskiwała na tem to, że była naturalną, gdy tamte były podrabiane.

Ta naturalność leżała zresztą w jej charakterze. Ani kryć się z niczem ani udawać nie potrafiła wcale. Żywa jak iskra, wesoła do trzpiotowstwa, lekkomyślna do niedorzeczności niekiedy, rozpieszczona najprzód przez rodziców i rodzeństwo, które się nią aż do zamążpójścia jak laleczką bawiło, poźniej przez męża, który każde jej zachcenie spełniał i każdemu skinieniu był powolny,

http://rcin.org.pl

nie mogła się naturalnie w młodszych latach wykształcić gruntowniej, ani poźniej kiedykolwiek pomyśleć nad sobą i zastanowić się nad zadaniem życia. Była płytką i powierzchowną, wszystko to jednak wynagradzała albo pokrywała jej naturalność, szczerość, pustota, za wszystko płaciły jej nieocenione minki, dziecięce prawie żarty i pieszczoty.

Dla Wandy była ona towarzyszką dobraną wybornie, właśnie z powodu kontrastu, jaki stanowiły ich charaktery. Pani Witoldowa należała do tych piękności, których wdzięk najlepiej się wydaje przy poważnym wyrazie twarzy, i którym wrodzone usposobienie prawie zawsze pozwala być pięknemi. Rysy jej klasyczne, najodpowiedniejsze były do tego wyrazu seryo, jaki przybierała najczęściej, a którego suchość i sztywność lekki, przelotny, mam nawet prawo powiedzieć, poważny uśmiech od czasu do czasu łagodził. Ten wyraz nie był sztuczny, lecz

http://rcin.org.pl

wypływał z naturalnej skłonności do poważniejszego myślenia. Wanda kształciła się z ochotą, lubiła czytać, chętnie nawet szukała poważniejszej lektury, nie lękała się poważniejszej rozmowy, zastanowienia się i zgłębienia przedmiotu, który się jej myśli nasunął. Sędzina, gdy się z nią poznała, wydała jej się naprzód czemś niepojętem, później, gdy rozwiązała jej zagadkę, gdy ją zrozumiała i pojęła, polubiła ją jako urozmaicenie swoich chwil i zabawkę.

— Chce mi się śmiać z niej czasem — mówiła nieraz do męża — niekiedy prawie jej zazdroszczę... radabym ją przerobić, a widzę, że ją dlatego tylko lubię, że jest taką, jaką jest... Dziwię się mężczyznom, którzy się w niej kochają, a przypuszczam, że gdybym była mężczyzną, tobym się w niej zakochała.

W istocie wszyscy mężczyźni, którzy się kochać jeszcze mogli, kochali się w sędzinie na zabój, i drobna zamężna istotka

http://rcin.org.pl

niejednej dorodniejszej i okazalszej od siebie rywalce stałego odebrała wielbiciela. Sędzina Anzelmowa była w swem młodem życiu przedmiotem tylu westchnień, że połączona ich siła mogłaby zdmuchnąć z oblicza ziemi jej miniaturową figurkę.

Ten orszak wydawał jej się tak naturalnym i koniecznym, że z całą swobodą o swoich tryumfach rozmawiała, częstokroć przy mężu i wobec tych, którzy najczulej do niej wzdychali. Ta swoboda, nieraz w najkłopotliwszem położeniu stawiająca należących do orszaku, była dla nich wskazówką najlepszą, że en pure perte ekspensują swoje uczucia, że w najszczęśliwszym razie dostarczają tylko karmi dla nieprzebranej wesołości swojej wybranki. Tym jedynym podobno sposobem pani Anzelmowa wzdychające zastępy utrzymywała w przyzwoitem od siebie oddaleniu.

I nie wystarczało jej to, że sama miała wielbicieli, którzy jej mówili lub bardzo

http://rcin.org.pl

wyraźnie dawali do zrozumnienia, że się kochają; zdawało jej się, że każda młoda mężatka takim rojem hołdowników otoczoną być powinna. Wyjątek pod tym względem dopuszczała tylko dla brzydkich.

— Moja droga — rzekła do Wandy za trzecią czy czwartą wizytą — masz ślicznie umeblowane mieszkanie, aż ci zazdroszczę... cóż, kiedy do garnituru mebli niektórych sprzętów brakuje...

— Jakto? — spytała pani Witoldowa, zdziwiona nieco — czegoż brak tak rażący dostrzegłaś?..

— Wielbicieli, mój aniele, kochanków, wzdychaczy, ubóstwiaczy... Ja nie pojmuję, jak ty żyć możesz... kilka razy już tu byłam i nic podobnego nie spostrzegłam... ani jednego!... ależ to przynajmniej trzech zamało...

— Mam męża — uśmiechnęła się Wanda — i to dopiero od roku...

— Masz męża i to już od roku, jak sama powiadasz... Otóż widzisz, przedewszystkiem

http://rcin.org.pl

mąż się nie liczy, a powtóre mnie się pierwszy adorator oświadczył w godzinę po ślubie, więc widzisz, że się o wiek cały spóźniłaś...

— Mąż mi wystarcza.

— Na męża, bardzo pojmuję, zupełnie jak mnie mój poczciwy Anzelmisko, choć dwa razy przeszło starszy odemnie, ale na wzdychacza, ubóstwiacza, wielbiciela, nigdy... Najprzód mąż nie jest wcale do tego, powtóre kobieta nie jest piórkiem, choćby była taka mała jak ja, i może wytrzymać westchnień daleko więcej, niż jedna pierś wyprodukuje. Nie! tak dłużej zostać nie może; zastanów się tylko, jak to miło być owzdychiwaną ze wszystkich stron.. ça remplace l'éventail, c'est si commode!.. I wierzaj mi, najlepiej zacząć odrazu przynajmniej od dwóch... Ja raz na wsi miałam tylko jednego... wystaw sobie, była to wieś, gdzie dwóch na żaden sposób znaleźć nie było można... takie już położenie jeograficzne.. Otóż miałam jednego, i znudził mnie okro-

http://rcin.org.pl

pnie.. Jak jest dwóch, to choćby byli najnudniejsi, zabawnie patrzeć, jak się mierzą wzrokiem kugucim... A! wiesz, Wandziu jedyna, przychodzi mi doskonała myśl.

— Ciekawam...

— Tylko wyspowiadaj mi się najprzód, ale szczerze, ze skruchą, z mocnem przedsięwzięciem powiedzenia mi prawdy, i z doskonałym żalem... uważasz z doskonałym... Ksiądz Prosper mówił na kazaniu, że niedoskonały nie jest taki doskonały, jak doskonały... więc z doskonałym żalem, żeś mi się dotąd nie zwierzyła, wyspowiadaj mi się.

— Z czego?

— Czy ty naprawdę nie masz ani jednego, czy też się z nim tylko kryjesz przedemną?..

— Ależ, Julciu — przerwała pani Witoldowa.

Sędzinka, której na imię było Julia, o czem we właściwem miejscu nie nadmieniłem, nie miała zwyczaju pozwalać sobie przerywać.

http://rcin.org.pl

— Poczekaj, nie mów nic, jeszcze nie skończyłam... quand j'aurai fini mon exhorte i zapukam w konfesyonał, możesz zacząć się oskarzać, jeżeliś się dobrze obrachowała z sumieniem. Chciałam dodać komentarz do tego, com powiedziała. Z dwóch przyczyn mogłaś się kryć, albo dlatego, że się wstydzisz... w takim razie to bardzo źle, jesteś hipokrytka, gniewam się na ciebie... a kiedy go chcesz ukryć przedemną, toś gotowa kryć i przed mężem... Albo też kryjesz się, bo się boisz, żebym ci go nie zbałamuciła, a to jeszcze gorzej... Musiałby mieć w oczach szkiełka od mikroskopu zamiast źrenić, żeby mnie mógł dojrzeć przy tobie...

— Zabawna jesteś...

— Nie idzie o to, jaka ja jestem... nie ja się spowiadam, tylko ty... No cóż?.. masz jakiego, czy nie masz?..

— Ależ doprawdy nie mam i nie chcę mieć...

http://rcin.org.pl

— I nie chcesz mieć... a wiesz, że to nieocenione!.. nie chcesz mieć... bawi mnie ten twój upór, Wandeczko... zupełnie tak, jakbyś powiedziała, że nie chcesz, żeby jutro był piątek... Ty musisz mieć jednego, a jak się jeden znajdzie, to już o drugiego nietrudno... nie uwierzysz, jakie to zabawne... Poczekaj... żebyś długo się nie wahała... wykonam myśl, co mi przyszła... mam ich teraz trzech... ce n'est pas trop, mais que faire, jagódkąbym się z tobą podzieliła; pan Kornel najlepiej mi się podoba, je t'en fais cadeau, będziesz go miała od pojutrza...

— Więc ty ich rozdarowujesz jak cacka?..

— A czemże oni więcej są, jak cackami?.. Są podobno kobiety, które ich biorą na seryo... ja nie mogę... czasem chcę, ale doprawdy nie umiem... Próbuję przybrać poważną minę... słucham... on mówi, głowa mu pała, oczy mgłą zachodzą, głos drży, ręka majestatyczne robi gesta... zapał, boleść,

http://rcin.org.pl

uniesienie, zazdrość, skarga na los, nadzieja, prośba, rozpacz, zwątpienie, wszystko po kolei, jak klawisze fortepianu w pasażu, odzywa się w jego przemowie... staram się okazać, że mnie to przejmuje, wzrusza, przenika, penetruje, ale z trudnością tłumię śmiech... Nareszcie on klęka...

— A ty?...

— A ja robię nad sobą heroiczne wysilenie i jeszcze pozostaję poważną... Powiadam do niego: „Panie... panie...“ Nie pamiętasz, jakie mu dałam imię?..

— Nie dałaś mu żadnego...

— A więc: „Panie jakibądź... dosyć... wstań pan... ja nie powinnam słuchać pana...“ Wtedy on rozkrzyżowuje ręce i woła: „Ale mnie słuchasz, aniele, o dzięki ci, dzięki ci pani!“ Porywa moję rękę, tuli ją do ust, a ja drugą ręką wyjmuję z kieszeni chusteczkę, i niosę ją... także do ust, bobym już nie wytrzymała dłużej bez jej pomocy... Ale chusteczka nie pomaga, zaczynam się śmiać

http://rcin.org.pl

głośno... wtedy on się zrywa.. spogląda na mnie takim uciesznym wzrokiem, że tego nawet wypowiedzieć niepodobna; mówi mi, że jestem zimna, nieczuła, bez serca, lód, głaz, dyament ko-hi-noor, co świeci jak słońce a nie grzeje, że drwię sobie z jego rozpaczy; przysięga, że mnie nie zobaczy więcej, i zostaję wolną od niego na dwa tygodnie... Z tego wynika, moja Wandziu, że do takich scen dopuszcza się tylko wtedy, jak się chce którego pozbyć na parę tygodni... Ale ty to i bez moich nauk będziesz umiała, moja droga; żegnam cię zatem, a pana Kornela będziesz miała pojutrze na wyłączną twoję własność, daję ci słowo.

To powiedziawszy sędzina uściskała przyjaciółkę, poszczebiotała jeszcze trochę i wybiegła.

---

http://rcin.org.pl

III.

Wanda była przekonaną, że obietnica Julii była tylko jedną ze zwyczajnych jej pustot, o której zapomni, nim zejdzie ze schodów i wsiądzie do czekającego przed bramą powozu.

Myliła się. Sędzina nigdy jeszcze żadnej przyjaciółce nie darowała żadnego ze swych wielbicieli. Uszczęśliwiona, że jej przyszła taka oryginalna myśl, postanowiła ją wykonać na seryo, w oznaczonym bardzo krótkim terminie, i nie zastanowiła się nawet, czy to, co postanawia, jest w ogólności wykonalnem.

http://rcin.org.pl

Dopiero w drodze do domu, w powozie, zaczęło jej przychodzić na myśl, że to, co zrobić zamierzyła, nigdy jeszcze nie praktykowało się w dziejach miłości, od czasu przynajmniej, jak te dzieje zaczęli spisywać poeci. Nie było przykładu, żeby najnieograniczeniej nawet ubóstwiana kobieta, kobieta, której wszelkim kaprysom jej wielbiciel był powolny, zdołała wymódz na nim zastosowanie się do jednego kaprysu: „przenieś pan swoję miłość z mojej osoby na inną.“ Z kochanków i wielbicieli robi się wszystko, co się chce, o tem sędzina wiedziała z doświadczenia, tylko nikt jeszcze z nich nie robił podarunku. Jak się wziąć do tego, od czego zacząć? otóż było zadanie, któregoby nie rozwiązała najpotężniejsza wolą i wdziękami kobieta, gdyby się do niego wzięła z jakimś rozmysłem i planem. Julia nie rozmyślała długo i nie planowała, powiedziała sobie, że zrobić się to musi, i w tem od niechcenia powziętem postanowieniu, w tem zdaniu

http://rcin.org.pl

wszystkiego na chwilowy instynkt i przypadek, leżało jedyne prawdopodobieństwo, że jej się udać to może.

Gdy przyjechała do domu, nie myślała już o tem. Męża nie było, była sama, nic jej nie przeszkadzało układać plany wykonania swojego przedsięwzięcia; nie miała jednak zwyczaju myśléć nad niczem długo, i byłaby może teraz dopiero zapomniała o swym zamiarze, gdyby w kandrans po powrocie do domu nie oznajmiono jej wizyty pana Kornela Łońskiego.

Zerwała się z kozetki, na której wypoczywała pół leżąc, i klasnęła w ręce:

— A! tego mi właśnie było potrzeba.. prosić..

Pan Kornel wszedł.

Ma on zbyt ważną rolę odegrać w mojej powiastce, więc muszę czytelnika zapoznać z nim bliżej.

Kornel Łoński był człowiekiem mającym szczęście do kobiet. To jeden rys, z którego wielu innych domyśléć się można.

http://rcin.org.pl

Powiedziałem, że miał szczęście do kobiet, więc nie mógł być wymuskanym, eleganckim salonowcem i niczem więcej. Wytworne filary salonowe, nie mające żadnego innego oprócz salonowości przymiotu, podobają się tylko podlotkom i pensyonarkom. Samym tańcem, zgrabnym ukłonem i konwersacyą, wyjętą z przewodników przyzwoitego znalezienia się w towarzystwie, samą konwencyonalną gracyą i tem, co nazywają ułożeniem czyli tressurą, można podbijać tylko serca istot, które dopiero stanęły na progu świata, i rozpatrzeć się w nim nie miały jeszcze sposobności ani czasu. Ażeby mieć szczęście do kobiet, które już pojęły lub instynktem przeczuły swoje stanowisko, swą rolę i swoję potęgę w świecie, salonowość nie jest wprawdzie zbyteczną, ale potrzeba obok niej czegoś więcej.

Pan Kornel miał to coś więcej.

W innych to coś bywa ukształceniem, głębszym dowcipem, wyższością umysłową,

http://rcin.org.pl

pozycyą socyalną, majątkiem, tytułem, widokami na przyszłość, talentem, wogóle czemś wyróżniającem jednostkę z pomiędzy ogółu, czemś dającem jej wybitniejsze miejsce w szeregu. W panu Kornelu to coś było zagadką.

Gdyby go kto wyegzaminował na seryo, rzeczywistego wykształcenia nie znalazłby z pewnością; gdyby kto chciał śledzić pochodzenia jego dowcipnych słówek, przekonałby się łatwo, że w nich oryginalności nie było; gdyby kto zmierzył jego czaszkę, doszedłby, że w niej miejsca zamało na szersze i wyższe poglądy. Pozycyi pan Kornel szukał sobie dopiero, a nikt chyba nie zaprzeczy, że pozycya człowieka, szukającego pozycyi, jest najmniej imponującą pozycyą. Majątku ani dziedzicznego, ani nabytego pracą nie posiadał, tytułu ani po przodkach w spadku nie otrzymał, ani nie kupił; widoki jego na przyszłość przedstawiały się w dosyć mglistych zarysach; nie był ani poetą, ani mu-

http://rcin.org.pl

zykiem, ani malarzem lub rzeźbiarzem, słowem niczem się napozór od zwykłego salonowca nie różnił, a przecież między nim a pospolitym salonowcem zachodziła jakaś niepojęta różnica. Nie wszyscy wszystko, ale zawsze jedni przyznawali mu to, drudzy owo, czego w gruncie nie posiadał. U tych miał opinią wykształconego, w innych majętnego, ci go liczyli do „dobrze urodzonych“, tamci mu wróżyli karyerę, a byli nawet tacy, co utrzymywali, że ma talenta rozmaite, i że gdyby chciał tylko, zaszedłby daleko, czyby się chwycił smyczka czy dłuta, pędzla albo pióra.

Zdaje się, że umiejętność zrobienia sobie takiej opinii była jedynie i wyłącznie owem czemś, co pana Kornela z pomiędzy tłumu salonowców wyróżniało. W potocznym języku nazywa się to sprytem, umiejętnością roli w komedyi życia, w której, tak jak w każdej innej komedyi, często wychodzą na scenę artyści z niedość wyćwiczoną pa-

http://rcin.org.pl

mięcią, nie umiejący sobie radzić bez głosu z budki suflerskiej.

Zbytecznem byłoby dodawać, że natura, która go obdarzyła tym nieocenionym przymiotem, nie okazała się skąpą i co do zewnętrznych zalet, owszem dość hojnie niemi go uposażyła. Równie przystojnych młodzieńców dosyć się znajdowało w mieście które jest widownią mojej powiastki, ale o przystojniejszego było trudno.

Rysopisu nie podam czytelniczkom, bo poszukawszy we własnych wspomnieniach, każda sobie przypomni pana Kornela. Radzę tylko szukać pomiędzy tymi, o których zaraz po pierwszej rozmowie trzeba było sobie powiedzieć:

— Ten człowiek mi się podoba, choć do prawdy nie wiem, dlaczego...

Z takim człowiekiem rozmawia się następnie drugi raz, trzeci i czwarty, i za każdą rozmową podoba się nam coraz bardziej...

Fundacji im. I. J. Michalskich
Ze zbiorów
http://rcin.org.pl

Ten wzrost upodobania rośnie zwykle dość długo... dopiero poźniej, znacznie poźniej, zachodzi coś takiego, co nagle upodobanie na wprost przeciwne uczucie zamienia. Spryt człowiekowi wystarcza częstokroć przez długi czas za charakter, ale nigdy nie wytrzyma do końca.

Ludzie sprytni w całem znaczeniu tego wyrazu, w wielu względach różnią się od ludzi pospolitych. Między innemi nie było przykładu, żeby człowiek sprytny samobójstwem, czarną melancholią lub ruiną majątkową zakończył swój romans którykolwiek (rzadko bowiem miewają jeden tylko w życiu). Widać ztąd, że kochają się inaczej, i że nawet na widok przedmiotu swej miłości niezapominają o sobie.

Piękna sędzina mogłaby łatwo każdego ze swych wielbicieli doprowadzić do takiej sceny, jaką w dramatyczny i malowniczy sposób opowiedziała Wandzie, wszystkich, tylko nie tego jednego. Pan Kornel, gdyby

http://rcin.org.pl

miał upaść przed nią na kolana z okrzykiem niedającej się pohamować namiętności, upatrzyłby do tego pewno taką chwilę, w której pani Anzelmowa, choćby najszczerzej chciała, nie mogłaby się śmiać. Dopomógłby mu do wyboru takiej chwili ten nieoceniony, ten wszystko na razie zastępujący przymiot, który nazwaliśmy sprytem.

To też takiej sceny nie było jeszcze ani razu pomiędzy nim a sędziną, nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa było do niej bardzo daleko. Sprytny wielbiciel dobrowolnie pozostawał w tem stadyum, w którem o miłości mówią dopiero oczy, a nie usta. Te ostatnie pozwalają sobie tylko niekiedy lekkich, dalekich, gęstą gazą osłoniętych aluzyi.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IV.

Wszedłszy do salonu sędziny, pan Kornel zastał ją wpatrzoną w album fotograficzne, w tę kartkę, na której znajdował się portret Wandy.

Był to dość zręcznie wymyślony środek pokierowania tak rozmowy, żeby niby przypadkiem o niej się zaczęła gawędka.

Środek ten udał się trzpiotce. Mimo całego sprytu pan Kornel ani się domyślił, że w tej rozmowie nic przypadkowego nie było.

— Znasz pan tę panią? zapytała go Julia, po kilku słowach przywitania powracając do rozwartego na stoliku albumu.

http://rcin.org.pl

— Nie znam, pani...

— Ciekawam, czy też podzielasz pan mój gust... mnie się wydaje posągową pięknością.

— Rzeczywiście... rysy zupełnie klasyczne...

— Powiedz mi pan też otwarcie, czybyś się zakochał w niej, gdybyś ją znał?..

— Nie pani.

— Wolno wiedzieć, dlaczego?...

— Posągi zwykle bywają z kamienia...

— To prawda—uśmiechnęła się sędzina— nie każdy potrafi być Pigmalionem... Czy wiesz pan, po co ludzie wynaleźli zapałki?..

Skok od Pigmaliona do zapałek był tak raptowny, że pan Kornel całym swym sprytem nie mógł go w pierwszej chwili zrozumieć.

— Żeby nie wydobywać ognia z głazu — odpowiedział, nie chcąc mieć miny człowieka, zapominającego języka.

— Tak, tak, tak — roześmiała się na dobre Julia — zamiast dobywać ognia z głazu, lepiej poszukać zapałki co za pierwszem lekkiem potarciem natychmiast bucha płomie-

http://rcin.org.pl

niem... Wszyscy są pańskiego zdania, panie Kornelu, w tej biednej Wandzie nikt się nie kocha, prócz... jej męża..

Słowa te powinny były zadrasnąć aż do krwi miłość własną pana Kornela. Wyjaśniały mu one, że pomimo całego sprytu nie znalazł się bardzo sprytnie. Nie wywarły jednak takiego skutku, bo nie domyślając się wcale celu, w jakim Julia rozpoczęła rozmowę, wytłumaczył je sobie, jak to ludzie czynić zwykli, w korzystny dla siebie sposób.

— Obraziła się — pomyślał — żem inną nazwał klasyczną pięknością... złapałem się, nie ma co mówić; ale zawsze to dobry znak, kiedy jej o to idzie, żeby w oczach moich była najklasyczniejszą.

Pan Kornel był w tej chwili o sto mil jeszcze od zostania darowanym Wandzie.

— Nieszczęśliwa, nieprawdaż? — szczebiotała dalej sędzina — całe szczęście, że nie czuje swego nieszczęścia... Bądź pan łaskaw, podać mi to drugie album z fotogramami.

http://rcin.org.pl

Kornel szybko wypełnił rozkaz, Julia rozmawiając dalej, niby machinalnie zajrzała do albumu, i wysunęła z niego jeden fotogram.

— Znamy się już drugi tydzień — mówiła — a pokochałyśmy się tak, że nie mamy dla siebie tajemnic... Znasz pan mnie, więc wiesz, jakie puste myśli przychodzą mi czasem do głowy... Podałam jej raz album i prosiłam, żeby mi powiedziała, kto też z moich znajomych najlepiej jej się podoba. Przejrzała starannie, przypatrzyła się wszystkim, do niektórych wracała po dwa razy, nad nie którymi robiła uwagi, ale tych uwag panu nie powtórzę; tłumacz pan sobie, jak chcesz, z jakiej przyczyny, wreszcie wyjęła portret, który miała przy sobie, wsunęła go szybko w to miejsce, w które ja teraz wsuwam, i powiedziała mi: „ten.“

To mówiąc Julia, oddała album Kornelowi, który rzuciwszy okiem, spostrzegł na jednej stronie własne rysy, a na drugiej, tuż obok siebie, fotogram owego „tego.“

http://rcin.org.pl

Miłość własna Kornela doznała jeszcze nieprzyjemniejszego i boleśniejszego ciosu. Owym „tym“, był człowiek przyjemnych wprawdzie rysów, ale należący do takich, których przyjemnymi czyni wyraz inteligencyi, malujący się na twarzy. I temu owa pani dała pierwszeństwo nad nim, tego wybrała, mając przed sobą portret samego Kornela, a nawet, nawet prawdopodobnie robiła właśnie nad tem jego portretem uwagi, których grzeczność gospodyni domu powtórzyć mu nie dozwoliła.

Kornel był najmocniej przekonanym, że nie pochlebia sobie wcale, iż jego rysy, wybornie uchwycone na fotogramie, pochodzącym z najpierwszego w mieście zakładu, nietylko nie zasługiwały na złośliwe żarciki, ale w porównaniu z owym nieznajomym, któremu żeński Parys oddał pierwszeństwo, wyraźnie zostały pokrzywdzone. Gdyby był sam, byłby zawołał:

— Ta kobieta zupełnie nie ma gustu!..

http://rcin.org.pl

Pamiętał jednak o tem, że sam nie jest, i zapytał się tylko:

— Któż jest ten pan?

Sędzina udała, że nie słyszy tego pytania, i zagadnęła:

— Będziesz pan jutro na koncercie?

— Niepodobna nie być... całe miasto się wybiera...

— A mój Anzelm właśnie nie może... mają w sądzie jakąś tam ważną sprawę... cóż robić? pojadę sama z którą ze znajomych... nie zapomnijże pan być... i postaraj się być grzeczniejszym niż dzisiaj...

To powiedziawszy sędzina wstała, jakby chciała swemu gościowi dać znak do odejścia.

Była to, jak sobie tłumaczył Kornel, jeszcze niełaska, ale niełaska już mięknąca, niełaska, która zamiast prześladować złośliwością, przechodzi do wymówek i podaje sposobność do odzyskania łaski...

http://rcin.org.pl

Ludzie sprytni w takiem położeniu mają zwyczaj, drożyć się nieco z sobą i nie korzystać zaraz z podanej okazyi.

Kornel pożegnał z sztywniejszem niż zwykle uszanowaniem panią domu i wyszedł.

Ktoby myślał, że w tej chwili był przynajmniej o dwieście mil od zostania darowanym Wandzie, toby się najmocniej omylił.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

V.

Na koncercie nazajutrz było w istocie najlepsze towarzystwo całego miasta.

Jakaś ważna sprawa zatrzymywała rzeczywiście w sądzie aż do wieczora sędziego Korowskiego i Witolda, z których pierwszy miał należeć do kolegium, wydającego wyrok w sprawie bronionej przez drugiego. Dwie panie przyjechały same, i jak się łatwo domyśleć, pojechały razem.

Jest zwyczajem, w większych miastach przyjętym, że na znakomitsze koncerta publiczność ubiera się jak na bal, i że panie

http://rcin.org.pl

wchodzą do sali wprowadzane przez mężczyzn. W tym celu sędzina zamówiła sobie Kornela, który też u wejścia do sali oczekiwał jej przybycia.

Nie wiem, czy sędzina była tak dalece przezorną, że oprócz sprytnego młodzieńca przygotowała sobie jeszcze drugiego wielbiciela, czy też poprostu jeden z jej orszaku pragnął się upoić jej widokiem i również ustawił się na czatach, dość, że ledwie ukazały się przy wejściu, zaraz przy Julii znalazło się dwóch adjutantów, przy Wandzie nie było nikogo.

— Jesteśmy same — rzekła pani Anzelmowa — to dobrze, że spotykamy dwóch znajomych; panowie nas wprowadzicie... ja pójdę z panem Edmundem... a tobie, Wandziu, odstępuję tego pana. Pan Łoński — dodała przedstawiając — wdzięcznym mi pewno będzie za zaszczyt towarzyszenia pani Witoldowej Rolickiej...

Wyrazy „odstępuję ci tego pana“ powie-

http://rcin.org.pl

dziane były z pewnym przyciskiem, na który Wanda nie zwróciła uwagi, może dlatego, że sędzina wymieniła tylko nazwisko, zamilczając o imieniu Kornela.

Przy samem wejściu przekonały się panie, że z nabyciem biletów zaszło fatalne nieporozumienie. Miały wprawdzie numera porządkowe, ale jeden był początkowym jednego rzędu, a drugi końcowym drugiego. Wszystkie miejsca były zajęte, więc o zamianie z kimkolwiek myśleć nie było można, zwłaszcza, że krzesła wszystkie były przeznaczone dla dam, a dla mężczyzn tylko miejsca stojące.

Sędzina ze skruchą wyznała, że winą tej pomyłki było jej roztargnienie, bo zapoźno po bilety posłała, kiedy już prawie wszystkie krzesła były rozprzedane, i zapomniała ostrzedz posłańca, żeby żądał koniecznie miejsc obok siebie leżących. Dla naprawienia tej winy wspaniałomyślnie ofiarowała Wandzie wybór, czy chce siedzieć po

http://rcin.org.pl

lewej czy po prawej stronie sali, co nie na wiele się przydało...

Tym sposobem Wanda przez cały wieczór została w towarzystwie człowieka, którego przedtem nie znała, a który poznał ją odrazu z oglądanego poprzedniego dnia fotogramu i był przekonanym, że towarzyszy osobie, na której jego powierzchowne zalety albo nie robią żadnego, albo też robią ujemne wrażenie.

Sprytni ludzie w takiem położeniu starają się rozwinąć cały zasób swoich zalet wewnętrznych. Kornel to zrozumiał i usiłował najgodniej wywiązać się ze swojej roli. W rozmowie, która w przerwach koncertu była dla niego koniecznym obowiązkiem dla uprzyjemnienia chwil osoby, otoczonej dokoła nieznajomymi, okazał więcej dowcipu i ukształcenia, niż go miał rzeczywiście; był gładkim, uprzejmym, wesołym, w miarę poważnym, ani na chwilę nie zakłopotanym o wybór przedmiotu do pogadanki, choć to po

http://rcin.org.pl

niespodziewanem zabraniu znajomości nie jest wcale łatwem zadaniem. Jednem słowem robił dobre wrażenie...

Z początku szło mu tylko o poprawienie swej opinii u kobiety, o której filutka sędzina tyle mu rzeczy nazmyślała. Poźniej, gdy podczas pierwszych ustępów koncertu wpatrzył się lepiej w swoję przypadkową towarzyszkę, przyszło mu na myśl, jakimby to było tryumfem dla niego, gdyby taka piękność po tem, co mu opowiedziała sędzina, wyróżniła go z tłumu, okazała się dla niego choć cokolwiek przychylną, a może, może wreszcie dała się podbić i zwyciężyć.

Od chwili, gdy mu ta myśl przyszła, podwoił usiłowanie podobania się. Wanda nie miała najmniejszego powodu być dla niego niechętną. Uprzejmość jej wydała się Kornelowi pierwszym krokiem do powodzenia, za czem poszła wiara w możebność owego tryumfu, który sam przed chwilą jeszcze zaliczał do niepodobieństw. Prośba o po-

http://rcin.org.pl

zwolenie odwiedzenia jej w domu była naturalnem następstwem przypadkowego kilkogodzinnego towarzystwa, a została przyjętą z miłym uśmiechem...

Dość, że po skończeniu koncertu Kornel powiedział do siebie:

— No, jestem nie wiem czem, jeźli pani Rolicka nie zmieniła teraz o mnie swojego zdania.

Mówiąc tak, mylił się, ale tylko dlatego, że pani Rolicką aż do chwili rozpoczęcia koncertu żadnego o nim zdania mieć nie mogła, bo jego fotogramu nie widziała zupełnie, i całe opowiadanie sędziny było zaimprowizowanem od początku aż do końca.

Sędzina w czasie koncertu, ile razy tylko mogła, zwracała lornetkę na młodą parę, którą tak zręcznie potrafiła wpośród tłumu pozostawić sam na sam. Tych przelotnych obserwacyi przez szkła przybliżające dosyć było dla niej.

http://rcin.org.pl

— Interes dobrze idzie — pomyślała sobie — zrobiłam, com chciała.

Szło jej tylko o to, żeby postawić na swojem i czegoś oryginalnego dokazać. Żadnych dalszych planów i widoków w całej tej intrydze nie miała. Bawiła się tem, nie myśląc wcale, że podobne zabawki bywają czasem niebezpieczne. Gdyby z tego, do czego podawała powód, wyniknęło poźniej jakie nieszczęście, sumienie nie wyrzucałoby jej zupełnie nic, powiedziałaby sobie tylko ze współczuciem i litością:

— No, no, ktoby się był tego spodziewał!

Nazajutrz pojechała do Wandy.

— No i cóż? — zawołała wbiegając do salonu — je vous ai tenu ma parole, masz go już...

— Kogo?...

— Kornela, pana Kornela, tego, któregom ci obiecała darować.

— Jakto mam go już?.. nie widziałam go nawet...

http://rcin.org.pl

— A ów pan Łoński wczoraj?...

— A! pan Łoński!.. więc to on?..

— A któżby inny?.. masz go już... jest twój...

— Moja droga, gdybym chciała przyjąć twój osobliwy podarunek, musiałabym to jakoś objawić...

— Więc alboś objawiła, albo się między wami zupełnie bez tego obeszło... bo zakochany w tobie, jak jeszcze nigdy nie był w nikim...

— Gdybym ci mogła wierzyć, to musiałabym powiedzieć, że ten pan Łoński jest bardzo łatwy do miłości... Wszak sama powiadasz, że onegdaj jeszcze kochał się w tobie...

— To prawda, ale na twoję intencyą postarałam się zadać bolesną ranę jego miłości własnej, i w chwili, kiedy czuł do mnie najgłębszą urazę, którą tylko grzeczność kazała mu taić i hamować, ukazałam mu ciebie... zostawiłam go z tobą... W każdym razie byłabyś dla mnie niebezpieczną rywalką, w tym

http://rcin.org.pl

razie nieudanie się mego planu było poprostu niepodobieństwem. Masz go.

— Kochana sędzino — odpowiedziała z powagą Wanda — powinnabym właściwie gniewać się na ciebie; sądzę jednak, że się sama wkrótce przekonasz, iż cała ta historya o nagłym paroksyzmie miłości pana Kornela istnieje tylko w twojej wyobraźni...

— Gdybyś się jednak przekonała, że prawdę mówię? — podchwyciła pani Korowska.

— W takim razie umiałabym uwolnić się od zalotów i nadskakiwań, których przedmiotem być nie chcę, choćby mi przyszło naśladować ciebie i dotknąć do żywego czyjąś miłość własną.

Odpowiedź była nieco surowa i mieściła dość wyraźny odcień urazy. Julia nie wzięła tego zbyt żywo do serca, może być nawet, że wcale tego nie dostrzegła.

Po odjeździe sędziny myśl Wandy mimowolnie zwracała się do Kornela.

— Zdawał mi się rozsądnym człowiekiem

http://rcin.org.pl

— mówiła do siebie — niepodobna, żeby miało być prawdą, co sobie ta trzepałkowska uroiła. Powinnam przecież mieć się na baczności, i gdybym jaką drobną oznakę spostrzegła.. ale nie, to jest oczywiste niepodobieństwo... Ten pan Kornel, to człowiek rozsądny i z taktem... Chociażbym nawet... wszystko na świecie jest możebnem... chociażbym zrobiła na nim jakieś głębsze wrażenie... będzie umiał panować nad sobą i nie zechce mnie wystawiać na przykrość dania mu koniecznej nauczki.

Tak możebność zakochania się Kornela znalazła przystęp do umysłu pani Witoldowej Rolickiej.

Myśl Kornela tymczasem od chwili koncertu była także ciągle panią Witoldową zajęta.

— Wszyscy mówią o mnie — myślał on — że mam szczęście do kobiet. Dotychczas, przyznam się, że na zbyt wielkie próby nie wystawiałem tego szczęścia. Ha! gdybym tak zaryzykował... Sędzina mszcząc się na mnie,

http://rcin.org.pl

skazała mnie na kilkogodzinne asystowanie kobiecie, która na pierwszy rzut oka nie okazała mi sympatyi; zdaje mi się, żem jej antypatyą rozbroił... powininem doprawdy pomścić się za tę zemstę na pani sędzinie... Ta pani Witoldowa jest rzeczywiście piękna, szalenie piękna... gdybym się dowiedział, że ktoś z miłości dla niej stracił zmysły, tobym się nie zdziwił wcale; powiedziałbym o nim tylko, że jest o pewną liczbę stopni gorętszy odemnie... Oh! czyżbo i ja naprawdę ataku tej gorączki nie dostaję?...

Z tego monologu widzimy, że darowanie innej wielbiciela lub kochanka nie jest dla kobiety nierozwiązalnem ani nawet bardzo trudnem zadaniem.

Dlaczegoż pierwsza dopiero sędzina Korowska przedsięwzięła rozwiązać to zagadnienie?

A! bo podobno przed nią nie było na świecie kobiety tak lekkomyślniej, żeby dobrowolnie rozdawała w podarku to, co inne za najwyższy zaszczyt i za największą chlubę dla siebie uważać zwykły.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

VI.

Opisałem dosyć szeroko dzieje spotkania się pani Witoldowej Rolickiej z Kornelem Łońskim na drodze życia. Szło mi o to, żeby czytelnicy wiedzieli, że spotkaniu temu Wanda najzupełniej nie była winna.

Nie pragnął go także, nie przygotował i nie szukał Kornel; ułożyła je i sprowadziła ręka osoby trzeciej osoby, która w tem nie miała żadnej złej, ani żadnej dobrej myśli, która chciała się zabawić i czegoś oryginalnego dokonać.

Jeżeli prawdą jest, że złe rodzi się tylko ze złego, to z tego zbliżenia się i spotkania nic złego nie powinnoby wyniknąć.

http://rcin.org.pl

Jednakże charakter tego zaznajomienia się oddziałał na następny stosunek pomiędzy Wandą i Kornelem, i oddziałał w sposób niekoniecznie najlepszy.

Gdy Kornel zaczął okazywać pierwsze symptomata zakochania, Wanda nie dotrzymała słowa, nie naśladowała sędziny, nie odparła jego zalotów i nadskakiwań ciosem zadanym jego miłości własnej. Czuła, że powinna tak uczynić, wyrzucała sobie, że pozwalając na rozwijanie się uczucia, które powinno było być stłumionem w zarodku, wdaje się w grę niebezpieczną, pozwala rozniecać się iskrze, która może stać się płomieniem, a niedługo potem pożarem. Chciała nieraz temu położyć tamę, ale zawsze wstrzymywała ją myśl:

— Za cóż mam być przykrą i nielitościwą dla niego?... cóż on temu winien, że go do mnie popchnięto, że tak ułożono okoliczności, żebym na nim koniecznie głębsze zrobiła wrażenie?.. Ah! teraz spostrzegam

http://rcin.org.pl

dopiero, że to naprawdę niedobra kobieta z tej Julii.

Tę pobłażliwość Kornel tłumaczył sobie inaczej, i coraz śmielsze na niej budował nadzieje.

Zaimprowizowana przez sędzinę scena z albumem fotogramów, zestawiona i porównana z rzeczywistością, dała mu wiele do myślenia.

Rozważał ją i rozbierał bardzo starannie, starał się całym swoim sprytem odgadnąć jej znaczenie, i wytłumaczył ją sobie najniekorzystniej dla Wandy.

— Przed przyjaciółką powiedziała, że ze wszystkich znajomych nalepiej jej się podoba jej własny mąż... tymczasem w mojem towarzystwie przestaje bardzo chętnie, i kiedy ja jestem w domu, nie nudzi się, choć męża nie ma... Czy przypadkiem owa scena z albumem nie była hypokryzyą i fanfaronadą, popisem z udaną cnotą?..

http://rcin.org.pl

Zadawał sobie to pytanie i coraz częściej odpowiadał na nie:

— Tak.

Najsprytniejsi ludzie nie są czasem wolni od poczytywania swych własnych pragnień i nadziei za rzeczywistość, bo to jest wrodzone naturze ludzkiej, a ów przymiot, nazwany sprytem, nie w każdej chwili wystarcza do zapanowania nad przyrodzonemi skłonnościami.

Twierdząca odpowiedź na owo tak drażliwe pytanie, była nową podwaliną dla gmachu nadziei Kornela.

Nie spieszył się on jednak z uznaniem tego gmachu za ukończony. Kochał się na zimno i z wyrachowaniem, jak wszyscy prawdziwie sprytni ludzie. Nie namiętność nim władała, lecz on swoją namiętnością kierował. Starał się powoli iść do celu, ścieląc sobie i równając drogę do niego.

Wszystkie siły swego umysłu skierował na to, ażeby się podobać, ażeby niczem nie

http://rcin.org.pl

urazić sobie Wandy. Postawa jego wobec niej była zawsze pełną uszanowania. Jednem słówkiem nie odważył się zdradzić tajonego uczucia, oczom tylko i westchnieniom pozwalał maleńkiej niedyskrecyi niekiedy. Taką, a może większą jeszcze i wyraźniejszą niedyskrecyą była zmiana, jaką okazywało jego usposobienie. Z wesołego, pełnego salonowości młodzieńca przeszedł powoli i stopniowo w powagę dojrzałego mężczyzny, potem twarz jego oblał jakiś smutek ponury, i nietrudnem już było się domyśleć, że z kolei przybierze postać męczennika, wewnętrznym trawionego płomieniem, nie śmiejącego zdradzić swej boleści, aby nie stracić jedynego szczęścia, jakie mu pozostało, widywania czasami wybranej.

Wanda nie byłaby kobietą, gdyby to nie budziło w niej współczucia. Nie miała ona najmniejszego powodu podejrzywać szczerości uczuć Kornela; sumienie nie wyrzucało jej, żeby w czemkolwiek przyłożyła się do

http://rcin.org.pl

ich wzbudzenia lub podniecenia; widziała więc w nim tylko niewinną ofiarę potęgi własnych swych wdzięków i przymiotów.

Za uszanowanie, jakie jej okazywał, za to panowanie nad sobą, z jakiem pokonywał wybuchy namiętności, która się w jego spojrzeniu i wyrazie twarzy zdradzała, Wanda polubiła go.

Powoli stał się prawie codziennym gościem i stałym przyjacielem domu, świadkiem małżeńskiego pożycia państwa Rolickich, czemś zwyczajnem i potrzebnem, cząstką całości.

Widział, że Wanda prawdziwie kocha swojego męża, zaczął analizować jego przymioty, i starał się bądź w rozmowie, bądź przy zdarzonej sposobności okazać jej, że każdy z tych przymiotów i on także posiada, jeżeli nie w wyższym to z pewnością w równym stopniu.

Człowiekowi prawdziwie sprytnemu nietrudno jest w zręcznie dobranych chwilach

http://rcin.org.pl

okazać się cnotliwszym od najcnotliwszych bohaterów starożytności... dość do tego wybrać tanie a bijące w oczy okazye.

Potrzeba było tylko, żeby mu się ta sztuka raz jeden udała, żeby raz jeden Wanda potrzebowała porównać go ze swoim mężem i była zmuszoną jemu we własnem przekonaniu przyznać wyższość, jużby się poźniej nie obroniła natrętnej myśli, że mąż jej nie jest uosobioną doskonałością, jużby w nim nadal sama rozmaitych stron ujemnych, wad i niedoskonałości szukała. Znalezione, chociażby najdrobniejsze, wyrastałyby w jej oczach do olbrzymich rozmiarów, a wkońcu przyzwyczaiwszy się je wykrywać, dostrzegałaby je nawet tam, gdzie ich rzeczywiście nie było.

Szczęściu małżeńskiemu młodych małżonków groziło zatem niebezpieczeństwo niezmierne.

Jedynym człowiekiem, który mógł niebezpieczeństwu temu zapobiedz, człowiekiem,

http://rcin.org.pl

który powinien był wystąpić do walki z najezdnikiem swego spokoju i odeprzeć go lub zginąć, był mąż Wandy.

Czytelnicy przyznają mi zapewne, że teraz właśnie pora, żebyśmy nieco bliżej zapoznali się z tym mężem.

---

http://rcin.org.pl

VII.

Nie wiem, zkąd pisarze powieści i komedyi biorą w takiej ogromnej masie mężów, którzy po to się tylko ożenili, ażeby zaraz po ślubie oślepli; to pewna, że chyba nie z pomiędzy tych ludzi, którzy chociaż niekiedy bywają w teatrze i chociaż czasem czytują powieści.

W powieścio- i komedyopisarstwie stało się już prawie pewnikiem, że ożenienie się jest dla mężczyzny tem, czem podróż do Egiptu, gdzie jak wiadomo, panuje oftalmia. Mężowie mają w tym konwencyonalnym, papierowym świecie smutny przywilej, nie widzieć tego, co wszyscy widzą; a nawet

http://rcin.org.pl

ich ślepota łączy się z głuchotą, nie słyszą tego, o czem wszyscy mówią. Małżonek, kurs w belletrystyce mający, ulega tej chorobie w dwojaki sposób: albo ślepo ufa żonie, która go zdradza, albo prześladuje i dręczy bezzasadną, ślepą, niedorzeczną zazdrością żonę, która go kocha i o żadnym innym nie myśli. Gdyby z ogromnych bibliotek powieści i komedyi, stworzonych przez tysiące autorów, powycinać wszystkie pocieszne figurki tych mężów, którzy w pokorze ducha nie domyślają się nawet, jaka pyszna ornamentyka przyozdabia ich głowy, i wesołe sylwetki tych, którym się zdaje, że dźwigają tego rodzaju ozdoby, choć rzeczywiście nikt ich w nie ubierać nie myśli, możnaby tym legionem z bibuły ukolonizować dosyć gęsto wszystkie pustynie Azyi i Afryki. Za to ktoby w tym wszechświecie cienkich tomików, w tem społeczeństwie atramentowem chciał poszukać męża, który ma oczy, męża, który widzi, co mu zagraża, albo nie zostaje pod

http://rcin.org.pl

wpływem hallucynacyjnych przywidzeń, musiałby chyba od Dyogenesa pożyczyć sobie latarki.

Koledzy moi jednak w powieścio- i komedyopisarstwie albo mi przyznać będą musieli, że kto od czasu do czasu rzuci okiem na scenę, kto w wolniejszych chwilach nie sądzi, by ubliżył swojej powadze, jeźli przerzuci kartkę jakiego romansu, tylu tam musi spotkać mężów, o jakich mowa, że gdy sam zostanie mężem, nie może nie przyjść do wniosku, że mąż powinien widzieć i słyszeć, ale widzieć i słyszeć rozumnie, rozbierać i oceniać, co widzi i słyszy; bo jeżeli nierozważnie popadnie w zbyteczną ufność lub w zbyteczną podejrzliwość, znajdzie się zaraz w jednej z tych dwóch kategoryi, z których się śmiał tak serdecznie na przedstawieniu teatralnem, albo podczas czytania jakiej dowcipnej powiastki.

Witold Rolicki należał do tych mężów fenomenalnych w romansach i na scenie,

http://rcin.org.pl

ale dla honoru natury ludzkiej przypuścić trzeba, że nie wyjątkowych w życiu, którym akt ożenienia się nie sparaliżował zdrowego rozsądku, którzy przez zawarcie małżeńskiego związku nie zostali pozbawieni dwóch najpotrzebniejszych zmysłów.

Wiedział on, że pod maską przyjaźni wchodzi często do domu małżeńskiego zdrada. Kochał Wandę, ale pamiętał o tem, że jest kobietą, to jest nie jakimś wyższym i doskonalszym nieziemskim duchem, który upaść nie może, ani istotą takiej wątłej i kruchej moralnej budowy, że upaść koniecznie musi. Nie oddał jej pod straż wyłączną swego honoru, czuł że i jego obowiązkiem jest także o nim pamiętać; uważał na nią, ale się nie zniżał do tego, żeby ją śledzić i podglądać.

Że był przezornym i ostrożnym, zawdzięczać to może tym autorom, którzy przed jego oczyma taki tłum mężów nieostrożnych i nierozważnych przesunęli; ale że miał jakiś plan postępowania na przypadek, gdyby

http://rcin.org.pl

zaczął spostrzegać, że mu niebezpieczeństwo grozi, to już zawdzięczał samemu sobie.

Nim poprosił o rękę Wandy, zastanawiał się gruntownie nad wszystkiem, co go oczekiwać może w małżeńskiem pożyciu. Różnił się tem od zwykłych konkurentów, którzy w podobnem położeniu myślą, jak sobie umeblują mieszkanie, jak ulokują posagową sumę, w którym dniu tygodnia będą dawali przyjęcia, dokąd pojadą w podróż poślubną i jak będą nazywali swą przyszłą.

Między innemi postawił sobie i to pytanie:

— Cobym też począł, gdyby moja żona przestała mnie kochać i pokochała innego, a wreszcie... zdradziła mnie?

Na to pytanie nie znajdował odpowiedzi w swej głowie. Szukał jej w książkach i nie znalazł także. Autorowie różnili się ze sobą dyametralnie. Dumas syn mówił: „tue la“, Emil Girardin: „pardonne lui“, tak samo inni nienasi i nasi. Odpowiedzi

http://rcin.org.pl

te nie zadowalniały go, bo rozwiązania tego rodzaju nie rozwiązują niczego.

— Miałożby małżeństwo być labiryntem takich nierozwiązalnych kwestyi? — powiedział sobie.

Myślą tą dręczył się dość długo i doszedł do przekonania, że na pytanie powyższe dla tego odpowiedzieć nie można, że jest postawionem niewłaściwie. Jeźli morderca zabije człowieka, wszystko już jedno, czy go za to powieszą, czy prawem łaski życie mu darują, zabity z grobu nie powstanie. Można się spierać całe wieki, czy surowość czy też łaska właściwsza; spór ten, tak czy owak rozstrzygnięty, będzie miał na celu zawsze i wyłącznie zabójcę, a nie ofiarę.

Jeżeli mam koniecznie być ofiarą, to co mnie obchodzi przyszły los tego, kto jest na mnie tej fatalności wykonawcą?

Na fakt spełniony nie ma odpowiedzi. Jeżeli żona męża zdradziła, to na honor

http://rcin.org.pl

jego, według powszechnie przyjętych wyobrażeń, padła plama. Stał się fakt, fakt nieodwołalny. Mąż może ją zabić, ale pomszczeniem plamy swojej nie zmyje; może jej przebaczyć, i tem plamy tej nie powiększy.

Ci zatem, którzy kwestyą stawiają w powyżej przytoczony sposób, podobni są do doktora, któryby sobie postawił pytanie:

— Co ja mam robić, jeźli mój pacyent umrze na suchoty?

Niepotrzebna troskliwość, panie konsyliarzu; jeżeli pacyent umrze, to wszystko jedno będzie, co ty potem zrobisz. Cała zagadka w tem, żebyś wiedział, co robić, aby pacyent suchot nie dostał, lub żebyś go z nich wyleczył, kiedy ich dostawać zaczyna. Tak rozumując, Witold zmienił zapytanie i postawił przed sobą kwestyą:

— Co mam czynić, ażeby żona nie przestała mnie kochać?

To pytanie było prawie odkryciem w filozofii małżeńskiego pożycia. Trzeba przy-

http://rcin.org.pl

znać Witoldowi, że się jego nowości nie uląkł. Kwestyą, dosyć surową jeszcze, wszechstronnie opracował w swoim umyśle, i dopiero po dokładnem jej zgłębieniu przystał na czeladnika do cechu małżonków.

To też inni żeniący się pamiętają tylko o tem, że żona powinna kochać męża, nie myśleć o innych i być mu wierną, a zapominają o reszcie. Witold nigdy nie spuszczał z pamięci i uwagi tego, że także mąż nie powinien dawać powodu, ażeby żona przestawała go kochać, zaczynała myśleć o innych i wstępowała na pochyłość, która prowadzi do zdrady; a gdyby inni powód taki dawali, obowiązkiem jest męża starać się go usunąć lub zneutralizować.

Tą zasadą rządził się w pożyciu. Starał się zasługiwać na miłość, i sumienie nie wyrzucało mu, żeby pod tym względem obowiązkom swoim uchybił. Co do siebie mógł być zresztą spokojny, bo kochał Wandę szczerze i gorąco.

http://rcin.org.pl

Niebezpieczeństwo, jeżeli jakie mogło mu grozić, pochodzić mogło tylko od innych, z tej strony tedy Witold Rolicki był bacznym.

Gdy Kornel zaczął bywać w jego domu i pojawiać się coraz częściej, przed Witoldem niedługo mogło się utaić, że nowy ten przyjaciel jest zakochanym w jego żonie. Bywają śmieszni mężowie, którzy już tem czują się obrażeni, tak jakby kobieta z zamążpójściem traciła lub była obowiązaną zdejmować z siebie, jak negliżowe ubranie, wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne przymioty, które jej pozyskały miłość męża, a kłaść, jak strój ceremonialny na przyjęcie gości, przywary i wady, któreby ich odstręczały. Witold naturalnie nie należał do takich. Wiedział, że równi jak on, mogą i inni kochać się w tej, która jego miłość wzbudziła; wiedział, że wolno mu ich żałować, jako skazanych na uczucie nie mające żadnej nadziei; ale niepodobna gniewać się na nich

http://rcin.org.pl

o to, że nieszczęśliwie skierowali swoję namiętność.

Zrobiwszy to spostrzeżenie, nie mówił o niem z żoną, co dowodziło, że znał jej charakter. Wanda, jak ją już znamy, była kobietą seryo rzeczy biorącą, rozmowa z nią o podobnym przedmiocie mogła tylko powiększać niebezpieczeństwo, jak się już o tem z jej rozmów z sędziną przekonaliśmy.

Niedługo jednak Witold spostrzegł, że i dla Wandy uczucie Kornela nie jest tajemnicą.

To go uczyniło jeszcze baczniejszym, ale baczniejszym przedewszystkiem na siebie i na Kornela.

Wiedział, że Wanda, gdyby miała pokochać kogoś, a zapomnieć o mężu, musiałaby w tym nowym wybrańcu uznać wyższość nad swym mężem.

Zaczął więc studyować Kornela i porównywać go ze sobą, wystrzegając się miłości własnej, która w podobnych razach za-

http://rcin.org.pl

ślepia i gubi. Szukał w nim stron dobrych, i gdy je odkrył, robił rachunek sumienia, czy sam dorównać mu może.

Mimo surowości, z jaką się sądził, sumienie zapewniało go, że nie powinien mieć obawy.

Tak upłynął czas dosyć długi, nareszcie Kornel zaczął sięgać po broń cięższego kalibru, jaką posiadał w swej zbrojowni, zaczął się popisywać z przymiotami, których mąż, już jako mąż, nie miał potrzeby ani sposobności okazywać przed żoną.

Od czasu do czasu w poufnych pogadankach z Wandą Witold dowiadywał się o różnych drobnych bohaterstwach pana Kornela. Sprytny wielbiciel potrafił się na przykład okazać przed nią w jakiemś zdarzeniu odważnym jak Leonidas, dzielnym jak Roland, który mieczem rozcinał skały i tak silnie w róg trąbił, że mu w szyi pękały żyły. Rozumie się, że Kornel był Leonidasem na małą skalę, a Rolandem w minia-

http://rcin.org.pl

turze, bo całe to zdarzenie, nie warte nawet szczegółowego opisu, zaszło nie pod Termopilami ani w Ronceraux, ale na jakiej wycieczce zamiejskiej na koniach, które się przypadkiem spłoszyły. W każdym razie Witold nie miał nigdy sposobności okazać przed swą żoną takiej odwagi i takiego rycerskiego ducha, Wanda zaś nie była świadkiem wielu zdarzeń podobnych, więc to jedyne, które urozmaiciło jej przejażdżkę, dość silnie oddziałało na jej wyobraźnię.

Takich przykładów było więcej. Witold zrozumiał zamiary Kornela, odgadł jego strategyą i uznał sprytnego adoratora swej małżonki niebezpieczniejszym, niż mu się wydawał z początku.

— Tęgi gracz z niego — powiedział do siebie — nie myśli kochać bez nadziei... A Wanda, drogie, kochane, roztropne ale niedoświadczone dziecko... trzeba jej strzedz.. trzeba ją ratować...

I jak lekarz, zastanawiający się przyto-

http://rcin.org.pl

mnym umysłem nad stanem chorego, rozmyślał nad środkami ratunku.

W tych czasach, w chwilach samotnych, często chmurą zabiegało mu czoło, wobec żony jednak i wobec Kornela był takim, jakim był zwykle, tak że oboje żadnej w nim zmiany nie dostrzegli.

---

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

VIII.

Kornel rozpoczął już wytaczać ze swego arsenału najcięższe działa oblężnicze.

Ów wyraz męczenniczy, zdradzający tłumioną namiętność i rezygnacyą, coraz częściej pojawiał się na jego twarzy.

Pogadanki jego z żoną Witolda, stopniowo coraz poufalsze, wkraczały zwolna w zakres coraz drażliwszych przedmiotów. Miłość, analiza tego uczucia, oto treść, która nieznacznie i powoli stała się ich treścią codzienną.

Kornel zazwyczaj mówił, mówił wiele, mówił z codzień większym zapałem. Nie można mu było zabraniać poruszać tego

http://rcin.org.pl

przedmiotu, nie można się było obrażać, że do niego często powraca, bo się ściśle zamykał w zakresie teoryi, filozofował z wyłączeniem siebie; a czy przytaczał autorów, mówiących o tym przedmiocie, czy też rozwijał swoje osobiste o nim pojęcia, zawsze była mowa tylko o tem, jak on rozumie uczucie, jakby kochał, gdyby kochał, jak będzie kochał, gdy pokocha, nigdy jeszcze o tem, że kocha i kogo.

Wanda więcej słuchała, niż mówiła. Odzywała się jakby dlatego tylko, żeby przypomnieć i skonstatować, że to, co się mówi, jest czysto abstrakcyjnem rozumowaniem, nie odnoszącem się do żadnych osób żyjących, mających kości i krew.

Były to ostatnie szańce, po za któremi kryła się przed sumieniem, które jej zarzucało, że takich rozmów słuchać nie powinna.

Powtarzała to sobie codzień, i postanowiła nie pozwolić nazajutrz Kornelowi powracać do tego przedmiotu.

http://rcin.org.pl

Mimo to, gdy przyszedł i gdy mówić zaczął, słuchała go. Znajdowała w tem słuchaniu pewną przyjemność i pewną boleść. Przyjemność. bo wyobraźnia jej lubowała się w obrazach tej czarownej i poetycznej miłości, jaką przed nią kreślił Kornel; boleść, bo się przekonywała, że nie była tak kochana.

Z rozmów Kornela, w których nigdy nie było mowy o Witoldzie, wypływało najwyraźniej to zdanie:

Twój mąż tak cię kochać nie umie.

Rada była uciec od tych wyrazów, i niby jakaś tajemnicza potęga przykuwała ją do miejsca.

A kiedy Kornel skończył, złośliwy jakiś szatanek szeptał jej do ucha:

— On tak kochać potrafi... a czy ty wiesz, kogo on kocha?..

Wtedy Wanda wstawała nagle, zarumieniona, lekkim ukłonem żegnała Kornela, i

http://rcin.org.pl

skarząc się na silny ból głowy, wychodziła z salonu.

Kornel odchodził do domu, idąc ulicą na wszystkich patrzył z góry, a kiedy wchodził do siebie, na schodach zacierał ręce. Według jego obliczeń, obserwacyi i przypuszczeń wszystko było już najdoskonalej przygotowane i dojrzałe. Potrzeba mu było tylko jakiejś sposobności, do której dałoby się przyczepić rozwiązanie intrygi.

- Sprytny człowiek nigdy długo nie szuka okoliczności, której chce użyć za punkt wyjścia w jakiejś sprawie. Tym razem okoliczność nastręczyła się sama.

Sędzia Korowski na czas jakiś wyjechał był z żoną do wód za granicę, i w tym czasie właśnie powrócił. Sędzina powróciwszy do miasta, w którem przez parę miesięcy tyle rzeczy zmienić się mogło, nie wypoczęła ani dnia jednego, lecz zaraz w dniu przyjazdu postanowiła poodwiedzać wszystkie znajome i przyjaciółki, pewna, że w tym ob-

http://rcin.org.pl

jeździe zrekrutuje nanowo legion adoratorów, który się przez jej nieobecność przerzedził.

Jedną z najpierwszych pomiędzy temi, które zaszczyciła swoją wizytą, była Wanda. Pierwszeństwo przed nią dała tylko jednej ze swoich ciotek, u której na czas wyjazdu za granicę zostawiła na opiece swego pokojowego pieska.

Przekonawszy się, że Bibi zdrów i nie tak bardzo schudł z tęsknoty, nie zabawiła u ciotki dziesięciu minut, i kazała się wieść do Rolickich.

— Pierwsza rzecz — mówiła do siebie w drodze — dowiedzieć się, jak się mają moje domowe zwierzątka. Bibi nie schudł, to mnie cieszy; Kornelek, chociaż go darowałam, i nie mam już do niego żadnej pretensyi, ale byłoby mi serdecznie przykro, gdyby nieboraczek zmizerniał.

Zastała panią Witoldową w towarzystwie Kornela, zajętych rozprawą, wywołaną

http://rcin.org.pl

którymś z tysiąca jeden paradoksów, wygłoszonych przez panią Duderant o miłości.

— Me voici, ma chére, me voici — zawołała wbiegając — nie uwierzysz, jak się za tobą stęskniłam za granicą, moja Wandeczko; ale już jestem, już jestem i nie pojadę, chyba na przyszły rok... Wystaw sobie, moja droga, że twój mąż wielki los wygrał na loteryi małżeństwa... ależ ty młodniejesz i piękniejesz co dzień... przez tych kilka miesięcy stałaś się o parę lat młodszą i piękniejszą o parę... alboż ja wiem, na co piękność się mierzy, podobno na stopnie Réaumura... Jeżeli tak dalej pójdzie, to niedługo będziesz miała dwanaście lat, i będziesz taka jak ja malutka... Ja, to co innego, zestarzałam się na szczęt.. najwięcej ze zmartwienia, że mnie pan Kornel porzucił... car je vous ai vue, ma grande, vilaine corneille, je vous ai vue, ale nie miałam czasu pana przywitać—dodała zwracając się do Kornela — bo się nią nacie-

http://rcin.org.pl

szyć nie mogę. Nie prawdaż, panie Kornelu, że ona piękna jak anioł, i że się pan w niej kochasz na zabój?..

— Pani sędzino — rzekł Kornel, i słowa zamarły mu na ustach. Słowa zamarły, ale oczy powiedziały więcej, niż mówiły kiedykolwiek, aż się ich przestraszyła Wanda...

— Et tu le traites en... évantail, ma chére — zaczęła znôwu Julia zwracając się do Wandy — nieprawdaż?.. Zgadłam, doprawdy zgadłam... zarumieniłaś się naprawdę.. Wzdychajże pan, wzdychaj, panie Kornelu, czy nie widzisz, że bogini gorąco?..

W tym tonie poszczebiotała jeszcze dłużej i byłaby szczebiotała bez końca, nie zważając na pomieszanie i zakłopotanie Wandy, której nie pozwalała dojść do słowa; ale przypadkiem rzuciwszy okiem na jej twarz, spostrzegła, że rumieniec przędchwilowy zastąpiła alabastrowa bladość.

— Aleś ty słaba, co ci jest, Wando, Wandeczko!..

http://rcin.org.pl

— Nic... nic... to przejdzie... nie wiem... może migrena...

— Zkąd znowu? nigdyś nie cierpiała na głowę... to atak jakiś niespodziewany... Panie Kornelu, biegnij pan po doktora... mais dépechez vous donc!

Kornel wybiegł.

— Wypędziłam go... cóż?... lżej ci?..

— Lżej... doktór nie potrzebny...

— Każę go nie przyjmować, ani posłańca...

Zadzwoniła i wydała rozkaz służącemu.

— Domyśliłam się odrazu, że to nic... że to przejdzie... ale trzeba było odpędzić pana Kornela... widać, że to jego obecność, i to, z czem się wypaplałam niechcący... Słuchaj Wandziu, zwierz się przedemną... to ci ulży..

— Mam się zwierzyć? z czem?

— On ci za głęboko zajrzał w serduszko... Biedny Witold!..

— Julio! — zawołała Wanda z oburzeniem — to podejrzenie godne szatana nie ciebie.

— Ja ciebie o nic nie podejrzéwam, moja

http://rcin.org.pl

święta... przysięgam ci, że o nic... o nic złego... Ale ja znam kobiety, jestem przecież także kobietą... ne fut-ce qu'en miniature... Wierz mi, i mnie się zdarzało, żem któregoś z nich bardziej sobie upodobała, niż to pani sędzinie Anzelmowej Korowskiej wypadało, i że on mnie bardziej kochał, niż mężatkę kochać się godzi... Ale wtedy miałam na to lekarstwo, lekarstwo nieomylne... Czy słuchasz mnie?

— Słucham...

— Pozwoliłam mu po raz pierwszy powiedzieć mi wyraźnie, że mnie kocha, wysłuchałam go z powagą, odpowiadając przyznałam się, że z przyjemnością słucham jego wyznania, że mam dla niego współczucie, ale jeżelim się okazała godną jego miłości, chcę być także godną jego szacunku... Kazałam mu przysiądz, że nie poweźmie nigdy myśli, któraby dla mnie była ubliżeniem i zniewagą; przysięgłam mu nawzajem, że gdybym pierwszy raz spostrzegła, że o tej

http://rcin.org.pl

przysiędze zapomina, zabroniłabym mu na zawsze znać mnie i zbliżać się do mnie, a nakoniec zażądałam od niego, aby na dowód, że jego uczucie jest prawdziwe, przychodził do mnie choćby co dzień, choćby dwa razy dziennie, i żeby mi zawsze, ciągle, bez ustanku i bez odmiany mówił i powtarzał, że mnie kocha i jak mnie kocha. To ostatnie po tych wszystkich przysięgach jest, widzisz moja droga, najstraszliwszą dla mężczyzny pigułką. Byli tacy, co jej przełknąć nie mogli i nie pokazywali się więcej; inni łykali i chodzili całe miesiące cedzić mi swoję miłość po łyżeczce, aż nareszcie.. no wiesz przecież, że natura ludzka ścierpieć nie może wiecznie jednego i tego samego... rejterowali, najzupełniej wyleczeni...

— A ty? — spytała Wanda, z gorączkową ciekawością słuchająca wykładu tej teoryi — wszakże mówiłaś, że ci się podobali... że ci się podobali bardzo... więcej, niż przystało sędzinie...

http://rcin.org.pl

— A ja, moja droga?.. lekarstwo skutkowało i na mnie.. Jeżeli który nie przyszedł zaraz nazajutrz, dawał mi tem dowód, żem niebardzo szczęśliwie umieściła swoje... upodobanie. Przykro mi to było przez kilka dni... potem urażona miłość własna zrobiła swoje.

— A jeżeli przychodził?

— Jeżeli przychodził, to mnie po miesiącu tak znudził monotonnością swoich wynurzeń, żem szczęśliwa była, jak sobie poszedł.

— Ty bo jesteś salamandra, kochana Julio.. igrasz z ogniem i nie lękasz się sparzenia.

— A któż ci powiedział, moja Wandziu, że każda kobieta taką salamandrą być nie może, jeżeli chce i powie sobie, że powinna?

Rozmowa ta stała się przedmiotem długich rozmyślań Wandy. Teorya, wyłożona przez pustą i lekkomyślną kobietę, uderzyła wyobraźnię kobiety, zastanawiającej się i rozumnej, a potrzebującej gwałtownie tarczy przeciwko sobie samej i lekarstwa na siebie samę.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IX.

Następnego dnia, o zwykłej godzinie, jednej z tych w których Witold najrzadziej bywał w domu, Kornel odwiedził panią Rolicką.

Był blady, poważny, ubrany po podróżnemu.

Zastał Wandę również poważną i spokojną. Na jego przybycie serce jej mocniej uderzyło uczuciem jakiejś nieokreślonej obawy, ale umiała panować nad sobą i nie dała mu tego spostrzedz.

Być może, że ta powaga i ten spokój, którego się nie spodziewał, trochę pomieszały Kornela. Przy powitaniu brakowało mu wyrazów.

http://rcin.org.pl

Nie usiłował pokryć tego pomieszania, które wcale nie było sztuczne. Wiedział zanadto dobrze, że okoliczności tak się złożyły, iż tego niepodobna wytłumaczyć w sposób, któryby dlań był niekorzystny.

— Co znaczy ten ubiór, panie Kornelu — zapytała go po chwili pani Rolicka — wyjeżdżasz pan?

— Tak jest pani, wyjeżdżam...

— Czy na długo?...

— Na zawsze.

— Wolno mi wiedzieć powód pańskiego wyjazdu?..

— Znasz go pani.

— Znam?

— Tak jest... Dopóki wolno mi było sądzić, że to, co czułem, było świętą tajemnicą moją... mogłem tu bawić... mogłem się roskoszować cieniem szczęścia... Dziś, gdy tajemnica została zdradzoną... oh! nie z mojej winy, nie z mojej... gdy lekkomyślna kobieta poważyła się z świętokradzkiem szy-

http://rcin.org.pl

derstwem odsłonić najskrytsze mojej duszy tajniki, a ja nie miałem siły i odwagi, żeby bluźnierczem wyparciem się swych uczuć zadać jej kłamstwo, i tę odrobinę szczęścia, jaką się upajałem, ocalić, dziś nie pozostaje mi nic innego, jak pożegnać panią na wieki. Bądź pani pewną, że mnie nie spotkasz więcej na drodze swojego życia.

— Jesteś pan szlachetny człowiek, panie Kornelu — odpowiedziała Wanda, wyciągając do niego rękę.

W oczach jej świecił dziwny płomień, niby gwałtem powstrzymywane łzy.

Kornel jej rękę okrył namiętnemi pocałunkami. Nie broniła mu jej przez chwilę, następnie zlekka usunęła.

Ruch ten jakby oprzytomnił Kornela.

— Żegnam panią — rzekł stłumionym głosem — żegnam panią!

— Potrafisz pan się ugiąć pod ciężarem konieczności, panie Kornelu — szepnęła słabnącym nieco głosem Wanda — O! bądź

http://rcin.org.pl

pan pewny, że żadnego z pięknych rysów pańskiego charakteru nie zapomnę nigdy... nigdy!.. Te słowa przyjm pan na pożegnanie.. nie żądaj więcej... bądź zdrów!..

Kornel raz jeszcze ujął jej dłoń w milczeniu i złożył na niej gorący pocałunek. Wanda tym razem pospiesznie cofnęła rękę, i jakby z obawy, żeby jej sił nie zabrakło, rzekła:

— Idź pan już... i bądź szczęśliwym.

Nogi zachwiały się pod Kornelem, i to także z pewnością udaniem nie było.

Zwolna postępował ku drzwiom. Brał już za klamkę, gdy Wanda zcicha zawołała:

— Czekaj pan!

Słowa te z szybkością iskry elektrycznej przywróciły mu siły. Zwrócił się nagle, jakby chciał upaść jej do nóg. Spojrzenie na nią przekonało go jednak, że nic go jeszcze do tego nie ośmiela... Zatrzymał się z uszanowaniem w pewnem oddaleniu...

http://rcin.org.pl

— Słówko jeszcze... odpowiedz mi pan na jedno pytanie.

— Słucham pani...

— Wyjazd ztąd, przerzucenie się w świat, rujnuje wszystkie pańskie widoki, niweczy wszystko, coś uczynił, aby sobie zapewnić przyszłość... nieprawdaż?

— Nie, pani.

— Czy to szczera odpowiedź?..

— Nie chciej pani nalegać... Jest to odpowiedź taka, jaką mi dać w tej chwili nakazuje obowiązek...

— A więc nieszczera... zrozumiałam pana.

— Nie, nie zrozumiałaś mnie pani... Odpowiedź moja była szczerą... Nie tracę nic, bo cokolwiekbym stracił, jest niczem w porównaniu z tem, co tracę tracąc ciebie... Jeżeli w obcych krajach będę musiał zacząć życie nanowo, bez żadnej pomocy... ha! tem lepiej!.. Może twarda praca na chleb powszedni ułatwi mi znoszenie tej boleści, którą jako jedyne mienie z kraju wywożę...

http://rcin.org.pl

— Panie Kornelu, ja na to pozwolić nie mogę... pan zostaniesz...

— Nigdy pani!... wiedząc o mojej tajemnicy, zabroniłabyś mi pani widywać się... a zostać tutaj i nie widzieć ciebie... nie! wolę nędzę! wolę piekło!

— Pan zostaniesz i będziesz mnie widywał...

— Widzieć cię i nie mówić ci o miłości, o której wiesz, której głębię mogłaś poznać... nie pani... nie żądaj tego, to byłoby nad moje siły...

— Zostaniesz pan, i będzie ci wolno mowić mi o miłości.

— Na kolanach, jak teraz, aniele! — zawołał Kornel klękając i wyciągając do niej ręce.

— Choćby tak jak teraz, panie Kornelu...

— Miłości mojej nie zdolne wypowiedzieć wyrazy... jest to uczucie, którego pełnia rozsadza pierś i czaszkę, przenika całe jestestwo... ja cię więcej niż kocham, ja cię czczę!...

http://rcin.org.pl

Zbliżył się do niej na klęczkach, ona zlekka odsunęła go ręką.

— Słówko jeszcze... Kochasz mnie pan tak, żebyś mnie raczej krwią swoją bronił od zniewagi, niż znieważył?..

— Możesz pytać o to pani!

— Przysiąż mi pan zatem, że miłość twoja jest taką.

Kornel z zapałem podniósł rękę do góry i zawołał:

— Przysięgam!

— Dobrze — odpowiedziała Wanda — teraz pan wstań i daj mi dowód, że rozumiesz swoję przysięgę i że ją szczerze wykonałeś.

Kornel powstał i pozostał milczący przez chwilę.

— Pojmuję panią — rzekł — pojmuję panią. Miłości mojej wolno mówić o sobie, ale nie wolno żądaćnic od ciebie.. nic i nigdy... pojmuję panią... przysiągłem na to i dotrzymam, choćby mi się strawić przyszło własnym płomieniem.

http://rcin.org.pl

— Jesteś pan szlachetny człowiek, wierzę w pańską miłość, panie Kornelu, i ufam jej — z rozpogodzonem czołem odpowiedziała Wanda. Czuła się w tej chwili spokojną, bezpieczną i szczęśliwą. Była przekonaną, że przeciw sobie samej znalazła tarczę — w Kornelu.

A Kornel wyszedłszy od niej czuł się także szczęśliwym i pewnym siebie.

— Gdyby organizmy ludzkie były z żelaza i hartowanej stali, toby się przydały na coś takie przysięgi.

Z temi słowy na ustach wrócił do domu.

http://rcin.org.pl

X.

Nie wszystkie kobiety są bajecznemi salamandrami, jak pani sędzina Korowska, która może była zanadto drobną, pomniejszoną istotką, aby być mogła całą i zupełną kobietą.

Sprytny pan Kornel rachował na to, i rachował niebezzasadnie. Bywają pozycye tak strategicznie nieszczęśliwe, że do nich nigdy nie należy powracać, jeźli się raz udało odnieść w nich zwycięstwo, bo każda walka, nawet zwycięstwem uwieńczona, osłabia, i do drugiego tryumfu jużby mogło zabraknąć siły...

http://rcin.org.pl

Wanda zaufała radzie Julii i pozostała w jednej z podobnych pozycyj, pocieszając się i uspokajając tem, że zawarła kapitulacyą z nieprzyjacielem, na mocy której już mu nie wolno było przypuszczać szturmu, tylko oblężeniem twierdzę zdobywać.

Zapomniała, że wszelka kapitulacya jest połową poddania się strony słabszej stronie silniejszej, i że regularne oblężenie zawsze wycieńcza...

W duszy jej dziwny zapanował zamęt. Badała swoje uczucia i była przekonaną, że w niej miłość dla męża nie wygasła, że owszem, pomimo wad, których byłaby w nim nigdy nie dostrzegła bez pomocy Kornela, pomimo tych wad, na które z upodobaniem i zamiarem spoglądała przez szkła silnie powiększające, kochała go tak samo jak dawniej. Przeświadczała się o tem najlepiej, gdy dla zbadania samej siebie zrobiła na chwilę przypuszczenie, że Witold umarł, zginął albo porzucił ją na zawsze. Opano-

http://rcin.org.pl

wywało ją wtedy szczególne, febryczne drzenie, biegła do jego pokoju, szukała go, a znalazłszy pieściła, tuliła się do niego i powtarzała:

— Kocham cię, Witoldzie!

Stosunek z Kornelem był także przedmiotem częstych, może częstszych jeszcze jej dumań i rozmyślań. Nie mogła zaprzeczyć, chociaż z początku chciała się zaprzeć sama przed sobą, że coś dla niego czuje, i że to coś jest bardzo do miłości podobne, tak podobne, że jednej tylko pomiędzy temi dwoma uczuciami mogła dostrzedz różnicy.

Różnica ta przedstawiła się jej nawet nie na jawie, lecz we śnie.

Zasnąwszy raz wieczorem, upojona słowiczą pieśnią o miłości, wyśpiewaną jak codzień przez Kornela, była w sennem marzeniu świadkiem straszliwego kataklizmu przyrody. Gwiazdy spadały z nieba, rozbijały się o szczyty skał alpejskich, rozsypywały w miliony iskier drobnych i gasły jak prze-

http://rcin.org.pl

pyszny fajerwerk. Księżyc, jak nocna lampka świecący na niebie, znikł za czarną chmurą, z której tryskające pioruny rozdarły łona tych samych skał, co gwiazdom ciosy zadawały śmiertelne. Runęło wszystko, co istniało, świat się zapadł w przepaść bezdenną, i pozostała tylko mała wysepka na niezmierzonym oceanie wszechpróżni, a na wysepce dwoje ludzi: ona czuwająca, i jakiś mężczyzna snem zmorzony, którego twarz zakrywały kwiaty i liście.

Kto to był, nie wiedziała, czuła tylko, że ich było dwoje na świecie, a raczej, że oni tylko dwoje byli światem.

Przybliżyła się do spiącego i sięgnęła ręką, aby odsunąć liście i kwiaty z jego twarzy i zobaczyć jego oblicze.

Nim jednak dotknęła pierwszego listka, wzdrygnęła się i odskoczyła przerażona.

Głos jakiś wewnętrzny powiedział do niej:

— To on... to Kornel!...

http://rcin.org.pl

Uczucie niewypowiedzianej obawy przejęło ją na wskróś. Pod wpływem tego uczucia gotowa była uciekać, uciekać jak najdalej, aż po za ten ocean niezmierzonej próżni, który był niby obręczą niezerwaną, co ją splotła razem z tym spiącym.

Po długiej chwili zwyciężyła się, postąpiła kilka kroków, lekko i cicho, żeby nie obudzić spiącego, i zaczęła odgarniać z jego twarzy kwiaty i liście.

Czyniła to tak powoli i ostrożnie, że gdyby na którym z tych listków i tych kwiatów spoczywała jaka muszka zdrzemana, nie obudziłaby się pewnie od dotknięcia jej palców.

A odejmując liść po liściu i kwiat po kwiatku, mówiła sobie w duszy:

— Jeżeli to Kornel... ucieknę.

Nareszcie odjęła ostatni kwiat, który zasłaniał lica uśpionego, odkryła je i krzyknęła:

— Witold!

http://rcin.org.pl

Padła na jego piersi, okrywała pocałunkami jego twarz, budziła go i wołała:
— Witoldzie, wstań... świat się już skończył, ale dla mnie istnieje, boś ty mi został...

Obudziła się, i myśli jej snuły się dalej na tle tego dziwnego snu. Na jawie doszła do tego samego przekonania, co we śnie. Na myśl, że sama pozostałaby na tym świecie z Kornelem, wzdrygała się, dreszcz ją przebiegał, a gdy pomyślała, że w podobnem położeniu znajduje się z Witoldem, z tym Witoldem, w którym dosyć rozmaitych niedoskonałości widziała, zdawało jej się, jakby nic ze świata nie ubyło i nic się nie zmieniło w jej położeniu.

Z wyjątkiem tej jednej różnicy, dwa uczucia, między które podzieliła się jej istota, były tak do siebie podobne, że się samej siebie przelękła.

— Jestem chyba potworem, nie kobietą — powiedziała z przestrachem — przyszłam na świat jako monstrum z dwoma zrośniętemi

http://rcin.org.pl

sercami, na nieszczęście dwóch uczciwych ludzi i na swoje.

Myliła się. Była kobietą tak jak inne, nic w niej nienaturalnego nie było. Zagadka, której rozwiązać nie potrafiła, nie jest jednak nierozwiązalną.

Kobieta, córa ziemi, jest jako ziemia, jej matka. Jedno ma słońce, koło którego krąży i którem żyje, ale gdy to słońce na chwilę się usunie z jej oczu, przychodzi miesiąc blady, i uśmiecha się do niej, i krąży koło niej, i udaje to słońce, od którego światła pożycza. Ale niech miesiąc w najpiękniejsze zdobi się pełnie, nie z niego płynie w łono ziemi siła ożywcza, i niechaj słońce tysiące ma plam, ziemiaby bez niego umarła. Nie czuje ona tego, że wszędzie dąży za swem słońcem, a miesiąc za nią się skrada; złudzenie wzroku sprawia, że jej się zdaje, iż to i tamto krąży koło niej. Ukazują się razem lub pojedyńczo na jej niebie, czasem jedno drugie zaćmiewa; gdy słońce skwa-

http://rcin.org.pl

rem pali, miesiąc wydaje jej się pożądańszym, ale i to wszystko złudzenie: w słońcu jej życie, miesiąc jest martwą i bezduszną bryłą; tamto jest prawdą, ten tylko wyobraźnia, chwytając się pozorów, w ułudne przybiera szaty.

Dwa uczucia w sercu Wandy, dwa uczucia, których jednoczesności pojąć nie była zdolną, mogły się zatem pomieścić obok siebie wygodnie, nie zawadzając jedno drugiemu, bo różne były ich siedliska. Miłość dla Witolda miała siedlisko w jej sercu i zapełniała je całe; owa druga istniała tylko w jej wyobraźni, miała te same kształty i wymiary, była wierną kopią tamtej, ale nie miała istoty i treści.

I dla tego, gdy Wandzie przyszło na myśl, że jej nie pozostało nic więcej, prócz owej drugiej miłości, wzdrygała się i w sercu uczuwała śmierć. Nie można żyć urojeniem.

http://rcin.org.pl

XI.

Nie chciałbym nadużywać porównania kobiety do ziemi w planetarnym systemie, dlatego pominę uwagi, jakie się tutaj nasuwają i gwałtem cisną pod pióro; na przykład, iż powinniśmy dziękować Niebu za to, żeśmy nie przyszli na świat na Saturnie, bo jeżeli kobieta dla nas jest przez tyle wieków nierozwiązaną zagadką, to tam, mając tyle księżyców świetniejszych od słońca i tyle pierścieni, czarną lub złotą wstęgą dzielących całe niebo na dwoje, jeszcze nierozwiązalniejszą być musi. Fatum powieściopisarskie, w nieubłagalnym swoim dyspotyzmie, zmusza

http://rcin.org.pl

mnie jednak jeszcze raz, choć na chwilę do tego porównania powrócić.

W systemie planetarnym trzech osób, których dzieje stanowią właściwą treść tej powiastki, zbliżała się bardzo szybko nieunikniona i dająca się z całą ścisłością przewidzieć chwila całkowitego zaćmienia.

Astronomia kobiety nie jest tak dokładnie poznana, jak astronomia płanet, zagadką więc jeszcze było, czy to będzie zaćmienie słońca czy księżyca. Wiadomo z astronomii płanet, że do zaćmienia potrzeba zejścia się na jednej linii słońca, księżyca i ziemi, i że jeżeli księżyc jest wtedy w nowiu, to zaćmiewa słońce, a jeżeli jest w pełni, to sam zostaje zaćmionym. Mniej więcej tak samo bywa i w astronomii kobiety. Księżyce, dopóki nowe, zaćmiewają stare słońca, lecz gdy się okażą w całej pełni swoich przymiotów, gdy się im przyjrzeć można dokładnie, pada na nie cień gruby, i znikają w jego otchłani.

http://rcin.org.pl

Nie jest to pomyślną wróżbą dla Kornela, ale nie uprzedzajmy wypadków...

Z całego jego postępowania najwięcej oddziałało na wyobraźnię Wandy bezoporne wykonanie żądanej przysięgi, i dochowywanie jej przez czas dość długi. Było to w jej pojęciu nec plus ultra szlachetności, czystości i prawości charakteru, a nadto siły woli i umiejętności panowania nad sobą. Wiele bohaterskich czynów, których opiewaniem unieśmiertelnili się poeci, bladło w jej oczach w porównaniu z tą extra-heroiczną przysięgą. Mając takie świadectwo wyższości moralnej, a nawet więcej niż wyższości, bo ogromu moralnego swego księżyca, Wanda czuła się uprawnioną wszędzie i przed wszystkimi, nie wyłączając nawet Witolda, przedstawiać Kornela jako ideał prawdziwie męskiej cnoty, jako człowieka, który wydobył z siebie czyste złoto wszelkiej doskonałości, jakie się da wysmażyć w tym tyglu alchemicznym, którym jest człowiek.

http://rcin.org.pl

Gdy Witold usłyszał swoję żonę odzywającą się w ten sposób, było to dla niego znakiem, że potrzeba przestać patrzeć, a zacząć działać.

Było to może w kilka tygodni, może w miesiąc po wykonanej przysiędze. Kornel bywał codziennie, codzień powtarzał pani Witoldowej, że ją kocha, i wbrew teoryi wygłoszonej przez sędzinę Korowską, bynajmniej jej to nie nudziło.

Nie dowodzi to przecież, żeby teorya pani Korowskiej była mylną. Gdyby Kornel codzień powtarzał swoje jak pozytywka, sprawdziłaby się przepowiednia sędziny co do joty. Pani Anzelmowa w orszaku swych wielbicieli natrafiała widocznie na same pozytywki, i na tem oparła swoje pewniki.

Kornel Łoński jednakże nie był pozytywką, nie dał się nakręcić do tej samej codzień nuty, lecz jak prawdziwy artysta, z wielkim improwizatorskim talentem codziennie nowe wycinał kuranty.

http://rcin.org.pl

W słowiczych jego pieniach był pewien postęp, dla tej, która go słuchała codzień, a czasem częściej niż codzień, zupełnie niedostrzegalny.

Podobny do adwokata, który się zastawia literą prawa, a ducha jego dowolnie nakręca, Kornel dotrzymał na pozór danego uroczyście przyrzeczenia, w rzeczywistości jednak nadłamywał je powoli, tak zręcznie, że mu nic zarzucić nie było można.

Miał coś niemieckiego w swojej naturze, potrafił spieszyć się powoli. Wiedział, że mniej się zmęczy, idąc drobnym ale pewnym krokiem do celu, niż gdyby spiesznie zrobił skok trójkrokowy, po którymby nastąpić musiały dwa kroki wtył.

Gdybym chciał opisać dokładnie jego postępowanie, powiastka moja zasługiwałaby na spalenie. Sambym pierwszy wykonał obowiązek kata, i rzuciwszy ją na stos, podłożył ogień. Byłaby to bowiem teorya sztuki uwodzenia, z której uczyćby się jej mogli ci,

http://rcin.org.pl

których instynkt zły jej nie nauczył. Rzucam więc tylko ogólne zarysy, wystarczające do poznania takich ludzi, jak Kornel, pod maskami, jakie przybierać zwykli. Nie zdziwi mnie jednak, gdy mimo to znajdą się krytycy w Poznaniu, którzy mi zarzucą, że pisuję niemoralne powieści, i na dowód przytoczą takie, których nietylko nie pisałem, ale nawet z tytułu nie znam. Będzie to niemoralność krytyczna, prawiąca kazanie o moralności powieściopisarskiej, rzecz wcale pod słońcem nienowa.

Przepraszam najmocniej czytelnika za ten króciutki ustęp osobisty. Godzi się go wybaczyć autorowi, który nigdy ani przedmów do prac swoich ani dedykacyj nie pisał, a teraz zapomniawszy się tylko na chwilę, natychmiast do swych obowiązków powraca.

Otóż w miesiąc mniej więcej po wykonanej przez Kornela przysiędze, pani Witoldowa wspomniała raz do męża o tem niezrównanem bohaterstwie Kornela.

http://rcin.org.pl

— Wierz mi, że to człowiek niezwykły, umysł wznioślejszy, charakter, na którym można budować jak na opoce.

— Powiedz mi, Wando — odpowiedział Witold — czy odrazu przyszłaś do tego przekonania, którego nigdy nie objawiałaś tak stanowczo?

— Nie.... powoli... studyowałam go.... teraz mam pewność...

— Moje przekonanie jest inne — odpowiedział spokojnie Witold.

— Jakto? inne?

— Tak jest, wprost przeciwne twojemu, moja Wandziu...

— Jakto?... więc ty go uważasz...

— Uważam go za zręcznego komedyanta, za człowieka, który oprócz wielkiego intryganckiego sprytu ma bardzo mało, może nawet nie ma żadnych dodatnych przymiotów; nie wierzę w jego odwagę i szlachetność, tak jak nie wierzę, żeby większe pomieściło się w mniejszem...

http://rcin.org.pl

Słowa te były wymówione z całym spokojem, bez najmniejszego cienia namiętności.

Na twarz Wandy wystąpił żywy rumieniec.

— Zmiłuj się!.. żartujesz chyba — rzekła hamując gniew — gdybyś wierzył, że jest takim, nie pozwoliłbyś mi go przyjmować....

— Przedewszystkiem wierzę w twój rozsądek, a jeżeli czasem potrzebujesz mojej uwagi, wiem, kiedy ją mam uczynić.. powtóre zdania tego, jakie mam o nim, nie powziąłem na ślepo i odrazu... studyowałem go...

— Słuchałeś może kogo z jego nieprzyjaciół...

— Oh! posądzasz mnie, Wandziu, o to, w co sama nie wierzysz... czyż ja oskarzam kiedy kogo opierając się na zdaniu cudzem?

— A więc musiałeś sobie mylnie tłumaczyć postępki jego, o których cię doszła wiadomość.

— Ha! to możebne...:. mylić się każdy może.... mam jednak mocne przekonanie, że ja się tym razem nie mylę... Jeżeli chcesz

http://rcin.org.pl

i pozwolisz, to ci ofiaruję dowód, dowód niezbity...

— A więc dobrze! — odpowiedziała Wanda nie tamując już uniesienia — przyjmuję i wyzywam cię... dowiedź mi, że jest takim, jak mi go odmalowałeś; lecz jeźli nie dowiedziesz, daruj, że sądzić będę, że sam takim jesteś.

— Zgoda — z powagą odparł Witold — przyjmuję to wyzwanie, przyjmuję nawet zastrzeżenie, bo sam dla siebie straciłbym szacunek, gdybym innym bez zasady podłość zarzucał. Ty sama będziesz jego sędzią, i dlatego ostrzegam cię, że cokolwiekby zaszło, nic więcej nie będę wymagał od ciebie, prócz szczerego zdania o nim, na podstawie tego, co widzieć i słyszeć będziesz.

— Kiedyż to nastąpi?

— Wkrótce.

Po tej rozmowie Wanda odeszła, po raz pierwszy podobno od czasu ich małżeńskiego pożycia, bez jakiejś oznaki przywiązania, bez uścisku.

http://rcin.org.pl

— A zatem pora nadeszła — powiedział do siebie Witold po jej odejściu — dalsza zwłoka mogłaby zgubić ją i mnie. Dotąd czekałem, bo przedwczesna lekcya nie przyniosłaby pożądanego skutku, dłużej ani chwili nie można.

---

http://rcin.org.pl

XII.

Jakkolwiek Wanda była mocno przekonaną, że jej mąż bezzasadnie oskarżał Kornela, zaimponowała jej przecież pewność Witolda. Znała go, że nie miał zwyczaju mówić źle o kimkolwiek na wiatr. Przypuszczała, że coś spostrzegł, albo usłyszał, że się w nim obudziła zazdrość, i że go ta zazdrość zaślepia; ale spokój, z jakim Witold przemawiał, jego powaga i stanowczość, nie pozwalały bardzo ufać temu przypuszczeniu. Człowiek, któryby pod wpływem podnieconej zazdrości był zdolnym do takiej powagi i do takiego spokoju, byłby doprawdy fenomenem, a

http://rcin.org.pl

Wanda już dość dawno przestała wierzyć w fenomenalność swego męża. Od czasu, jak Kornel zaczął rosnąć w jej oczach do miary fenomenów, Witold spadał powoli w jej pojęciu do miary pospolitych szeregów owego niezliczonego tłumu, który obejmują ogólną nazwą „poczciwców.“ Tym sposobem myśli jej poplątały się, znalazła się w kółku błędnem, z którego nie widziała wyjścia. Musiała albo uznać jakąś niepospolitość w zdegradowanym na zwyczajną istotę mężu, albo przyznać słuszność temu mężowi w rzeczy najprzeciwniejszej swemu przekonaniu. — Z dwojga tego złego żadne nie wydawało jej się lepszem, na żadne zgodzić się nie chciała.

Potrzeba jej było koniecznie jakiegoś wyjaśnienia, jakiejś wskazówki, jakiegoś zdania z zewnątrz, któreby rzuciło pewne światło na niedającą się rozwikłać zawiłość. Najnaturalniejszą było rzeczą zasięgnąć tego

http://rcin.org.pl

zdania u tej, co się sama narzuciła na powiernicę jej stosunku z Kornelem.

Kazała zaprządz do powozu i pojechała do sędziny Korowskiej.

Odwiedziny jej u Julii, od czasu powrotu sędziny z zagranicy, bywały dosyć rzadkie, tak rzadkie prawie, jak potrzeba było, ażeby nie zrywać z nią stanowczo. Sędzina nieraz na cztery lub pięć wizyt nie mogła się doczekać rewizyty, co przecież wspaniałomyślnie wybaczała swej przyjaciółce i bywała u niej, jak mówiła „na kredyt.“

Przyjazd Wandy, w niewizytowej nawet godzinie, zdziwił więc panią Korowską i ostrzegł ją, że coś zaszło.

Utwierdziło ją w tem przekonaniu wzruszenie, jakie dostrzegła na twarzy Wandy, i niezwykły, gorączkowy pospiech, z jakim weszła pani Rolicka do jej salonu.

Domysły i przypuszczenia swoje tak dalece Julia brała za pewność, że swoim zwy-

http://rcin.org.pl

czajem nie pozwoliła mówić Wandzie, lecz ściskając ją zawołała:

— Nie mów mi nic, nie mów mi nic, moja droga, wiem już wszystko.

— Jakto?.... więc ci opowiedział? — zapytała Wanda zalewając się mocnym rumieńcem, który wywołało upokorzenie i żal do męża, że w sprawie między nią a sobą tak niestosowną obrał powiernicę.

— Nie opowiedział mi nic jeszcze.... ale przyjdzie i opowie... może dziś jeszcze, a najdalej jutro.... już ja ich znam doskonale.... Więc cię porzucił, powiadasz.. Ma prophétie s'etant accomplie,. powinnam być zaliczoną do rzędu największych prorokow, chociaż jestem taka mała... I tobie to bardzo przykro?.. nieprawdaż?... ale to nic, powiadam ci, że to przejdzie, za trzy dni ani śladu nie będzie... roześmiejesz się do tego tak jak ja... tylko nie rób żadnych starań, żeby powrócił... puść go... Jęczał już dosyć

http://rcin.org.pl

długo w twoich kajdanach, okrutnico, bądź wspaniałomyślną, daj mu amnestyą...

Ten potop, ta nawałnica, ta kaskada wyrazów, których żadnym giestem nie podobna było powstrzymać, pobudziły Wandę do tak pustego śmiechu, jakim się nie śmiała może ani razu jeszcze od czasu, jak poznała Kornela. Zapomniała na chwilę o drażliwości swego położenia, o walce wewnętrznej, jaka się toczyła w jej łonie, o zwykłej swemu usposobieniu powadze.

Podniosła się z kanapy i zakrywając Julii ręką usta, rzekła:

— A cichoż bądź nareszcie!.. nieznośna jesteś... Co ty pleciesz?.. kto porzucił? jakie proroctwo? jaka amnestya? o kim mówisz?

— No, rozumie się o Kornelu. Wiem, że od miesiąca używasz na niego mego radykalnego środka, który jest tak skuteczny, jak proszek perski na inne domowe owady...

http://rcin.org.pl

powinnaś się cieszyć, żeś się go pozbyła nareszcie...

— Jakto pozbyłam się?... bywa codzień jak bywał...

— Więc zkądże to twoje wzruszenie?..

— Jakie wzruszenie?... nie byłam ani wzruszona, ani żadnej tajemnicy do powierzenia ci nie miałam, ani nic, jednem słowem, nic takiego nie zaszło, coby mogło być powodem do jakiego zwierzenia lub prośby o radę. Przenikliwość twoja zawiodła cię tym razem... wstąpiłam przejeżdżając, żeby z tobą chwilę przepędzić, i nic więcej.

Julia wpatrzyła się w nią zdziwiona. Nic teraz zrozumieć nie mogła. Wanda jej też niczego nie tłumaczyła, bo miała zamiar tylko zręcznie ją wybadać, ale nie czynić jej dobrowolnie powiernicą walk i burz swojego ducha.

Zaczęła się rozmowa o Kornelu, więc Kornel i nadal pozostał jej przedmiotem; Wanda nie potrzebowała jej nakierowywać

http://rcin.org.pl

umyślnie, ażeby usłyszeć to, co usłyszeć pragnęła.

— Kiedy jednakże mówisz o panu Łońskim, który z łaski twojej podobno został moim prawdziwym przyjacielem — rzekła — to powiedz mi, bo ty go znasz przecież dawniej i zapewne daleko lepiej, niż ja poznać mogłam, co też ty sądzisz o jego charakterze?...

— O jego charakterze przy tobie?... a! czyż tego nie wiesz, moja droga? Sądzę, że występuje w charakterze wachlarza.... wzdycha póki pozwalasz... przysiągł, że będzie tylko wzdychał, i tak długo dotrzymuje przysięgi, co dowodzi, że jest więcej wachlarzem niż inni, którzyby przez tydzień nie wytrzymali takiej roli...

— Ależ ja mówię o jego charakterze jako człowieka.

— Przyznam ci się, żem się nie zastanawiała doprawdy, czy on ma jaki charakter jako człowiek... najpewniej nie ma żadnego....

http://rcin.org.pl

Kiedy mi go jednak przynosisz do otaksowania, to otaksuję, o ile się znam. Mojem zdaniem, choć się świeci, nie jest dukat tylko zdawkowa moneta, dość świeżo przechowana od wyjścia z pod stempla; nie jest to brylant, lecz dobrze oszlifowany kawałek czeskiego szkła... A! czy ty myślisz, moja droga, że jabym rozdarowywała brylanty albo dukaty? Niema tego tak wiele na świecie. Jabym nawet mojego starego Anzelma, który jest po prostu tylko srebrny, bo mu się już włosy dobrze srebrzą, jabym go nie darowała nikomu, a gdybym koniecznie miała go wymienić, to wiesz, za kogobym wymieniła?

— Ciekawam...

— Za twojego męża, moja droga... Jest to człowiek, który byłby szczerozłotym i brylantowym, gdyby nie miał jednej, szkaradnej wady...

— Jakiejżeto?

— Qu'il est horriblement myope, ma chérie..

http://rcin.org.pl

— Przepraszam cię, ma wzrok doskonały.

— A mnie dojrzeć nie może między śmiertelnymi, chociażem znowu nie taka mała, jak robaczek, a od miesiąca przeszło kocham się w nim... bez nadziei. Ta rozmowa utwierdziła Wandę w przekonaniu, że zarzuty, jakiemi Witold obarczył Kornela, i których podjął się dowieść, były zupełnie bezzasadne. Stało się to przedewszystkiem dlatego, że zwykle wierzymy w to, czego pragniemy, a nie dajemy wiary temu, coby dla nas było przykrem i nieprzyjemnem. Ujemne zdanie sędziny przyczyniło się do tej opinii o tyle, że Wanda, poniekąd bardzo słusznie, przypisywała sobie głębszy i zasadniejszy sąd o ludziach, niż Julii; kiedy zatem Witold w zdaniu o Kornelu zgadzał się z panią Korowską, to musiał go sądzić tak lekkomyślnie i tak powierzchownie, jak ona wszystkich sądzić miała zwyczaj.

— Nie może być inaczej — powiedziała sobie nakoniec Wanda — Witold jest zazdro-

http://rcin.org.pl

śny, zazdrość go uprzedziła. i nie dowiedzie tego, co zamierzył, a wtedy...

Zimno jakieś przebiegło ją na tę myśl. Nie chciała się nad nią zastanawiać. Wzięła do ręki pierwszą książkę, jaka jej się nasunęła, i zaczęła przewracać kartki, wpatrując się w litery, a nie mogąc pochwycić wątku myśli. Szło jej też tylko o odpłoszenie swoich własnych.

http://rcin.org.pl

XIII.

Następnego dnia po południu pani Rolicka siedziała w salonie z Kornelem. Nie było nikogo więcej, łatwo się więc domyśleć, że Kornel mówił jej o swojej miłości, ale nie łatwo było opisać, z jakiem mówił namaszczeniem i zapałem.

Wanda słuchała jego słów z większem niż kiedykolwiek upodobaniem.

Kornel potępiony zaocznie przez jej męża i przez sędzinę, potępiony, jak sądziła, niesłusznie, nabierał w jej oczach jakiegoś męczenniczego uroku. Wyraz jego twarzy, nacechowany boleścią, która chwilowo zdawała

http://rcin.org.pl

się bliską wybuchnięcia w rozpacz, chwilami w łagodną zamieniała się melancholią, wyraz ten stawał się dla niej tem więcej prawdziwym i tem więcej wymownym.

W słowa jego wsłuchywała się z większą jeszcze niż zazwyczaj uwagą, starając się znaleźć chociaż jedno, któreby mogło uzasadnić zarzuty, jakie przeciw niemu miotano, i nie znajdowała żadnego. Dźwięczały one w jej uchu, niby jakaś upajająca muzyka.

Kornel zbliżył się do niej i ukląkł przed nią, jej ręka zabłąkała się w jego włosach...

W tej chwili w sąsiednim pokoju dały się słyszeć kroki, i wszedł gość wcale o tej porze niespodziewany — Witold.

Kornel zaledwie miał czas zerwać się przed jego przyjściem. Witold mógł go nie widzieć, a może spostrzegł.

Wszedł, stanął w bliskości progu i przez długą chwilę patrzył milcząc na nich oboje.

Widział czy nie widział, było zagadką.

http://rcin.org.pl

Kornel zbladł, z ust Wandy krew odbiegła.

Milczeli.

Milczenie to, trwające zaledwie sekund parę, wydało im się przerażająco długiem. Twarz Witolda była blada i poważna, w oku jego tlał jakiś złowróżbny płomień.

— Panie Kornelu Łoński — rzekł nareszcie, powoli, jakby z trudnością — pojmujesz pan teraz, że...

Przerwał na chwilę, widocznie głosu mu zabrakło.

— Pojmujesz pan, że... zagramy z sobą partyą szachów.

Kornel i Wanda nie dowierzali swoim uszom. On stał milczący i nieporuszony, ona nieruchomym wzrokiem patrzyła w oczy męża.

Patrzyła śmiało, zuchwale prawie, a patrzeć tak mogła dlatego, że jej sumienie mówiło, iż chociaż stała blisko krawędzi przepaści, przecież w tę przepaść ani myślą nawet nie wpadła.

http://rcin.org.pl

— Czy chcesz pan ze mną zagrać partyą szachów? — powtórzył Witold tym samym poważnym i drżącym nieco głosem.

W Kornela zaczynała wstępować otucha. Grywał on nieraz w szachy z Witoldem i wiedział, że mąż Wandy, lubiący tę grę i dość w niej biegły, lubił z nim grać, jako z przeciwnikiem równej siły. Oswajał się z myślą, że obawa jego była płonna, że Witold nic nie widział, że nie przyszedł po nic więcej, tylko na szachy. Nie śmiał jeszcze zaufać tej myśli zupełnie, ale ona dodała mu siły do odpowiedzenia:

— Chętnie, panie.

— A więc proszę.... przysuniemy tutaj stolik do szachów.. pani — dodał giestem wskazując na Wandę — będzie świadkiem i sędzią naszej gry...

— Wolałabym — szepnęła Wanda.

— Chcę tego — odpowiedział stanowczo mąż.

http://rcin.org.pl

Wanda zlekka skłoniła głowę i pozostała na miejscu.

Kornel ustawiał na szachownicy figury, które prawie co chwila wypadały mu z rąk. Nie byłby skończył, gdyby mu Witold nie dopomógł.

— Nie będziemy dziś grali tak jak zwykle, o nic — rzekł po ustawieniu figur mąż Wandy — pojmujesz pan, że dziś idzie o stawkę, o grubą stawkę. Dajemy sobie słowo, że przegrany spełni natychmiast to, co mu wygrywający rozkaże, natychmiast i bezwarunkowo, bez względu na bezpieczeństwo swojej osoby, bez względu na nic...

Przerażenia Kornela odmalować niepodobna. Nie było już wątpliwości, że Witold widział wszystko, a domyśleć się było można, iż przypuszczał więcej niż było.

Wanda zamieniona w posąg była niemym świadkiem tej sceny.

— Ależ panie, to będzie — odważył się powiedzieć drżącym głosem Kornel.

http://rcin.org.pl

— To będzie partya szachów, panie — przerwał mu Witold.

— Na takie warunki.... niepodobna przystawać...

— Przystaniesz pan... ja tak chcę!

Niezwalczona jakaś potęga dźwięczała w uroczystym głosie Witolda.

Kornel milczał.

— Zatem dajesz pan słowo?..

— Daję...

— Powtórz pan warunek.

Kornel powtórzył zobowiązanie i stwierdził je słowem powtórnie.

— I ja także — rzekł Witold — daję słowo, że jeźli przegram, spełnię rozkaz, jaki mi pan wydasz, bezwarunkowo, choćbyś mi kazał napić się trucizny... Pani jest świadkiem.

— Mężu! — zawołała z przerażeniem Wanda.

— Przy takiej grze świadkowie i grający milczą — przerwał mąż, giestem nakazując

http://rcin.org.pl

jej milczenie — stawka jest zanadto ważną... Siadajmy.

Wanda była posłuszną. W salonie zapanowała cisza grobowa.

Usiedli i rozpoczęli grę, która dla każdego z nich dwóch mogła lub miała być ostatnią w życiu.

Witold był poważny, panujący nad sobą, niezachwiany; twarz Kornela przechodziła wszystkie kolory tęczy, a oko jego wpatrywało się w szachownicę, na której zaledwie mógł rozróżnić porozstawiane figury.

W losowaniu o pierwsze posunięcie los sprzyjał Witoldowi.

Zapewne w dziejach gry szachowej mało się znajdzie partyj granych opodobną stawkę, ta więc zasługuje na szczegółowe opisanie.

Witold rozpoczął partyą zwykłą, wychodząc pionkiem od króla na środek szachownicy. Kornel odpowiedział takiem samem posunięciem.

Mąż Wandy wysunął następnie laufra

http://rcin.org.pl

królewskiego o cztery pola, Kornel uczynił tak samo, i w ten sam sposób odpowiedział na trzecie posunięcie Witolda, który wyprowadził królowę na linią królewskiego laufra.

Zdawało się, że Kornel w przerażeniu machinalnie powtarza poruszenia przeciwnika, trzecie jednak jego posunięcie było jednem z bardzo niewielu, które w takiem położeniu zrobić można dla zasłonięcia się od natychmiastowego mata. Są pomiędzy niemi lepsze, ale i to nie jest złe.

Wtedy Witold posunął o jedno pole pionka królowej.

Kornel miał czas oprzytomnić nieco, opamiętać się, i zrozumieć, że jedyną nadzieją pomyślnego wyjścia z tego fatalnego położenia, w jakiem się znajdował, było skupienie całej bystrości umysłu, całej uwagi, całej umiejętności w celu wygrania partyi. Przestał myśleć o wszystkiem, myślał tylko, jak zwyciężyć.

http://rcin.org.pl

Rozważył wszystkie pozycye i powiedział sobie:

— Chciał mnie zamatować odrazu, myśląc, że w przerażeniu nie będę się umiał bronić i dostanę żakowskiego mata... nie udało mu się, więc zaczyna powolną, systematyczną walkę, stawia swoje figury w obronnych pozycyach. Działać trzeba również powolnie, systematycznie i poważnie.

Po dość długim namyśle, pragnąc w następnem posunięciu zaatakować laufra przeciwnikowi, posunął o jedno pole pionka z przed wieży po stronie królowej.

Zaledwie zrobił to posunięcie, Witold bez chwili namysłu drugim swym laufrem za szachował jego królowę.

Kornel spojrzał na szachownicę i własnym oczom nie wierzył. Mógł bić bezkarnie szachującą figurę. Rozważył wszystkie następstwa, przewidywał dalsze posunięcia, obrachowywał, kombinował i wszystko się

http://rcin.org.pl

zgadzało, można było bić, bez najmniejszego groźnego następstwa.

— Oszalał chyba — rzekł do siebie i zabił.

Następne poruszenie Witolda mieczem ścięło krew w żyłach Wandy, a Kornela jeszcze większem przejęło zdumieniem. Podobnież jak poprzednio bez namysłu, Witold zaatakował wyprowadzonego na środek laufra, posuwając o dwa pola pionka z przed swojego konika.

Pionek zginął, król Witolda zostawał w szachu, Witold zasłonił się konikiem.

Po dwóch szaleństwach następowało trzecie jeszcze szaleńsze. Witold widocznie dawał swoje figury do wybicia, chciał przegrać.

W piersi Wandy oddech zaumierał, zaś w oczach Kornela błyskać zaczęła radość.

— On się chyba więcej mnie boi, niż ja jego — odrzekł do siebie w myśli — stracił przytomność!.. Bijąc mu konia, szachuję znów króla i wieżę. Jeżeli z królem pójdzie w lewo,

http://rcin.org.pl

dostaje natychmiast mata, jeżeli w prawo pójdzie, traci wieżę, i dostać go może o kilka posunięć później.

Wpatrzył się w szachownicę i niby obliczał następstwa zamierzonego posunięcia. Właściwie nie o tem jednak myślał. Widząc, że już zaraz może nastąpić mat, medytował, czego zażądać od Witolda.

Różne przechodziły mu myśli najwięcej jednak spodobała mu się jedna, i tej się trzymać postanowił:

— Będę wspaniałomyślnym... każę mu wypić szklanicę wody z cukrem.

Takie powziąwszy postanowienie, zabił trzecią już z rzędu figurę i zawołał:

— Szach królowi!

Był przekonanym, że Witold, tak wytrwale dążący do przegranej, sam się zbliży po swego mata. Wanda widziała także to posunięcie, i oczekiwała na nie z takiem uczuciem, z jakiem czekałaby śmiertelnego ciosu,

http://rcin.org.pl

mającego w jej własne piersi uderzyć, ale nie była zdolną odezwać się ani poruszyć.

Witold jednak, ciągle zdający się grać bez żadnego namysłu, usunął króla w sąsiedztwo konika, który mu jeszcze pozostał.

— Ucieka — pomyślał Kornel — widocznie chce się dłużej pobawić. Biorąc wieżę, biorę mu już czwartą figurę, a nie straciłem dotąd ani jednej. Byłbym głupim, gdybym się obawiał, że przegram.

Ledwie postawił swego laufra na miejscu wieży Witolda, Witold królową swoją zabił mu pionka stojącego tuż przy królu i rzekł spokojnie:

— Szach królowi!

Od początku tej gry szalonej Wanda, zdawało się, że pierwszy raz odetchnęła.

W istocie nigdy człowiek pewniejszy tryumfu nie ujrzał się nagle bardziej bez ratunku zgubionym.

Po tylu klęskach zadanych przeciwnikowi, Kornel w następnem posunięciu miał

http://rcin.org.pl

dostać nieuniknionego mata! Złapany został w sieć, w łapkę, wprowadzonym w zasadzkę, pokonany. To, co mu dawano do bicia, dawano dlatego tylko, ażeby sprowadzić ze stanowiska jedyne figury, któreby teraz ocalić go mogły.

Namyślać się nie było czego, jedno tylko, jedyne posunięcie zrobić było można, mimo to Kornel namyślał się, treścią jego namysłu nie było jednak, gdzie się posunąć z królem.

— Co ja pocznę z jego rozkazem? — powtarzał w myśli.

A myśl nie miała innej odpowiedzi, tylko te słowa:

— Nie wiem.

Witold nie przerywał jego namysłu, który byłby trwał bez końca, gdyby Kornelowi nie nasunęło się przypuszczenie, mieszczące jakąś iskierkę nadziei.

— Straszy mnie tylko... przecież widocznie chciał przegrać, kiedy wszystko po kolei da-

http://rcin.org.pl

wał do bicia.. teraz zaatakował mnie, stanął w pozycyi, która mu zapewnia wygraną, za pewnie jedynie w tym celu, żeby jeszcze wyraźnie okazać, że sam przegranej szuka... Ręczę, że zamiast mnie zamatować, podsunie mi do bicia jakąś figurę... może tę szachującą królowę.

Ta myśl uspokoiła go do tego stopnia, że był zdolny podnieść rękę, która mu drżała widocznie, i usunąć swojego króla.

Witold, tym razem bardzo powolnie, sięgnął po swoję królową, posunął ją o jedno pole i rzekł:

— Mat.

Nadzieja omyliła Kornela, partya była skończoną, stał się własnością rozporządzalną człowieka, o którym trudno było przypuszczać, ażeby go chciał oszczędzać.

http://rcin.org.pl

XIV.

Jeżeli cały przebieg tej gry fatalnej do głębi przejmował jednego przynajmniej z jej uczestników, Kornela, i tę, która wbrew swej woli jej świadkiem być musiała, to to, co mogło nastąpić po jej rozstrzygnięciu, jeszcze głębiej poruszało całem ich jestestwem.

Kornel zdrętwiały, osłupiałym wzrokiem wpatrzył się w swego zwycięskiego przeciwnika. Myśli porozbiegały się po jego głowie, jak spłoszony tabun stepowych koni, zdawało mu się, że mu czaszkę rozsadzą, ale żadnem myśleniem woli spędzić ich nie mógł, żeby się zgromadziły w jakiś plan, w jakąś decyzyą.

http://rcin.org.pl

W duszy Wandy, jeżeli to być może, jeszcze straszliwsza toczyła się walka. Sumienie z nieubłaganą surowością czyniło jej wyrzuty, które ją przytłaczały swoim ciężarem. Miała być świadkiem jakiejś strasznej egzekucyi, dopełnić się mającej na człowieku, którego wina nie zasługiwała na taką karę, albo jeźli zasługiwała, to w połowie była jej winą. Bo któż inny, jak nie ona, mógł, któż inny, jak nie ona, powinien był nie dozwolić Kornelowi wejść w tę sytuacyą bez wyjścia? Ona tymczasem, nietylko nie powstrzymała go na zgubnej pochyłości, ale owszem pociągała za sobą dalej, nad samą krawędź otchłani, w którą z nim razem zstępować nigdy nie miała zamiaru i woli. Teraz w tej otchłani on miał zginąć, a śmierć jego miała pozostać wieczną katuszą jej sumienia...

W ostatniej, stanowczej chwili czyż mogła pomyśleć o ratowaniu go, o odezwaniu się i wstawieniu za nim? Gdyby nawet miała odwagę błagać Witolda o łaskę i litość, czyż

http://rcin.org.pl

mogła mieć jaką nadzieję, że wysłuchaną zostanie, że wstawiennictwem swojem jeszcze sprawy skazanego nie pogorszy?..

Fatalność położenia była taką, że walczyć z nią nie było można.

Witold wstał, zbliżył się do stolika, na którym stała karafka z wodą, nalał jej do szklanki, włożył cukru i zaczął mieszać.

Był w tej chwili tak obrócony, że oboje szklanki widzieć nie mogli.

Po niejakim czasie postawił szklankę przed Kornelem, i jakby odgadł jego wspaniałomyślne plany, rzekł:

— Wypijesz pan to...

Kornel odskoczył o kilka kroków blady i drżący z przerażenia i zawołał:

— Nigdy!..

— Odmawiasz pan stanowczo? — zapytał z lekkim uśmiechem zwycięzca.

— Odmawiam!.. wszystko uczynię, co pan każesz.. odjadę, gdzie pan chcesz... ale tej wody nie dotknę...

http://rcin.org.pl

— Pan może zapomniałeś o warunku naszej gry?..

— Nie panie... pamiętam... wszystko, co pan chcesz, zrobię, ale tej wody się nie dotknę.

— Czy to ostatnie pańskie słowo?..

— Ostatnie... przysięgam zresztą, że będę panu powolny i posłuszny we wszystkiem.... nie dziś, ale przez całe życie moje, tylko tego nie zrobię... nigdy! nigdy!... ja muszę żyć... muszę żyć...

— Dosyć panie... dosyć... będziesz pan żył — przerwał mu Witold.

Potem zwrócił się do Wandy i wskazując nie mogącego jeszcze przyjść do siebie z przerażenia Kornela, rzekł:

— Masz pani próbkę honoru pana Łońskiego...

Są ludzie, dla których usłyszenie takich wyrazów byłoby straszniejszem od wypicia trucizny, Kornel jednakże do takich nie należał.

http://rcin.org.pl

Pewność, że żyć będzie, oprzytomniła go powoli, mniej już niepewnem okiem patrzył na mogące mu jeszcze grozić niebezpieczeństwo.

— Wyjdź pan ztąd — rzekł do niego Witold.

Było to rozwiązanie tak łatwe, że przewyższało najśmielsze nadzieje Kornela. Z gorączkowym pośpiechem chwycił za kapelusz i zwrócił się ku drzwiom.

Witold giestem go zatrzymał.

— Nie tędy, panie... otwórz pan okno i wyskocz do ogrodu.

Kornel zatrzynał się przestraszony.

— Jakto, panie — wyjąkał—oknem.. z pierwszego piętra?..

— Nie lękaj się pan... okno nie wysoko... ogród niebrukowany...

— Ależ panie, to... to... ja nie wiem... ale...

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Witold nie bronił mu się plątać i szukać wybiegu.

— To mogłoby..., panią skompromitować

http://rcin.org.pl

— odezwał się nareszcie Kornel, chwytając się myśli, która mu się wydała najszczęśliwszą...

— Ah! ah! — roześmiał się Witold — panu tak idzie o to, żeby tej pani nie skompromitować! Jak na człowieka, który uporczywem nadskakiwaniem i całem postępowaniem swojem dostarczał tylko materyału do plotek, mogących uwłaczać jej sławie, jest to bardzo szlachetne z pańskiej strony. Ale mój panie, ja właśnie mam przeciwny interes, a że, niestety, wygrałem wiadomą panu partyą, więc albo pan wyskocz oknem, albo dostarcz mi jakiego innego dowodu, któryby ją kompromitował bez narażenia pana na zwichnięcie nogi.

Sytuacya dla Kornela stawała się coraz dogodniejszą, Witold posuwał ustępstwa do ostatecznych granic, sądząc, rozumie się, ze stanowiska, jakie zajął w tej sprawie podarowany Wandzie przez sędzinę adorator, to

http://rcin.org.pl

jest ze stanowiska człowieka, dbającego przedewszystkiem o całość swej skóry.

Jakkolwiek jednak Kornel po tem, co zaszło, nie miał już wiele do stracenia w opinii Witolda i jego żony, czuł przecież, że przyzwolenie na tę propozycyą trzeba choć jakimś błahym pozorem osłonić.

— Panie — rzekł — to czego pan po mnie wymagasz, jest przeciwne wymaganiom honoru, masz pan jednak prawo rozkazać mi to na zasadzie warunków odbytego pomiędzy nami pojedynku, a w takim razie, ale tylko w takim razie, jako bezmyślny niewolnik pański, wbrew woli mojej i sumienia...

— Dość, dość, panie — przerwał mu Witold — cieszy mnie, że pan sobie nareszcie przypomniał o warunkach odbytego pomiędzy nami pojedynku.... Cóż więc w takim razie pan uczynisz?

— W takim razie możesz mi pan podyktować jaki chcesz dokument, odpowiadający pańskim życzeniom, a ja napiszę i podpiszę.

http://rcin.org.pl

— Podły! — jęknęła Wanda — której głos i siły powróciły te słowa — bezczelny!

— Wiadomo pani, że jestem niewolnikiem pana — odpowiedział na to Kornel.

Witold zwrócił się do Wandy.

— Masz pani próbki odwagi, szlachetności i prawości tego pana.

To powiedziawszy, gniewnym gestem wskazał Kornelowi drzwi.

Leonidas termopilski na małą skalę i Roland roncewalski w miniaturze nie żądał powtórzenia tego giestu...

Zaraz po nim Witold wyszedł z pokoju, nie mówiąc ani słowa do żony.

---

http://rcin.org.pl

XV.

Kilka chwil zaledwie upłynęło od tej sceny, gdy do pokoju Witolda weszła blada i chwiejąca się Wanda.

— Przyszłam się spytać ciebie — rzekła stając przed nim — co ze mną chcesz uczynić, Witoldzie?...

— A cóż sądzisz, że powinienem uczynić?

— Sądzę, że powinieneś mi przebaczyć...

— Przebaczyć... co?..

— Wszystko, czem zawiniłam przeciwko tobie — mówiła dalej głosem łagodnym i spokojnym, ale dźwięczącym tak błagalnie, jak tylko wielka boleść i poczucie się do winy

http://rcin.org.pl

przemawiać może, kiedy się nie do ucha ale do serca odzywa. — Nie lękaj się... przebaczenie nie będzie zbyt trudne... Kochałam cię zawsze i nigdy nie zapomniałam o tem, że ciebie kocham, ciebie tylko... Nikt inny, nigdy nie słyszał z ust moich tego wyrazu... Cały mój grzech, żem widziała i słuchała... odpowiedzią nawet nie przewiniłam... Wierz mi... chwila zbyt uroczysta, ażebym kłamać mogła.... i przebacz mi, choćby dlatego, żem się za winę moję ukarała sama... przebacz mi i to, żem sama się ukarała, a nie pozostawiła tobie wyboru kary... Witoldzie drogi Witoldzie, nie pozwalaj mi umrzeć bez twojego przebaczenia...

To mówiąc, pochyliła się i obsunęła do jego nóg.

Witold ją zatrzymał i przycisnął do łona w milczeniu.

— Więc mi przebaczasz, Witoldzie, więc mi przebaczasz?... Powiedz mi to, powiedz... nie każ mi czekać długo... ja długo czekać

http://rcin.org.pl

nie mogę... ja wypiłam tę wodę, którąś przygotował...

— Uspokój się, moje dziecię! — zawołał Witold jeszcze silniej przyciskając ją do swych piersi — uspokój się... na przebaczenie możesz zaczekać, aż naprawdę przeciwko mnie zawinisz, bo teraz cóżbym ci przebaczał?.... Albożem wątpił kiedy o twojej miłości, albożbym pierwszy tego nie spostrzegł, gdybyś ty mnie kochać przestała?... Od szklanki wody z cukrem nikt jeszcze nie umarł, drogie dziecię...

— Jakto? Witoldzie!... więc tam nie było trucizny?.. więc ja żyję i mam ciebie i jestem twoja, twoja jak byłam, twoja na zawsze?... O Boże wielki! i za cóż na mnie zsyłasz tyle szczęścia!.. Witoldzie, ja się ciebie boję i wstydzę, bo ty jesteś wiecej jak człowiek, a ja jestem tylko kobietą!..

— Nie bluźnij, dziecko — rzekł Witold i zamknął jej usta pocałunkiem.

KONIEC.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 W[illegible]
tel. [illegible]

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

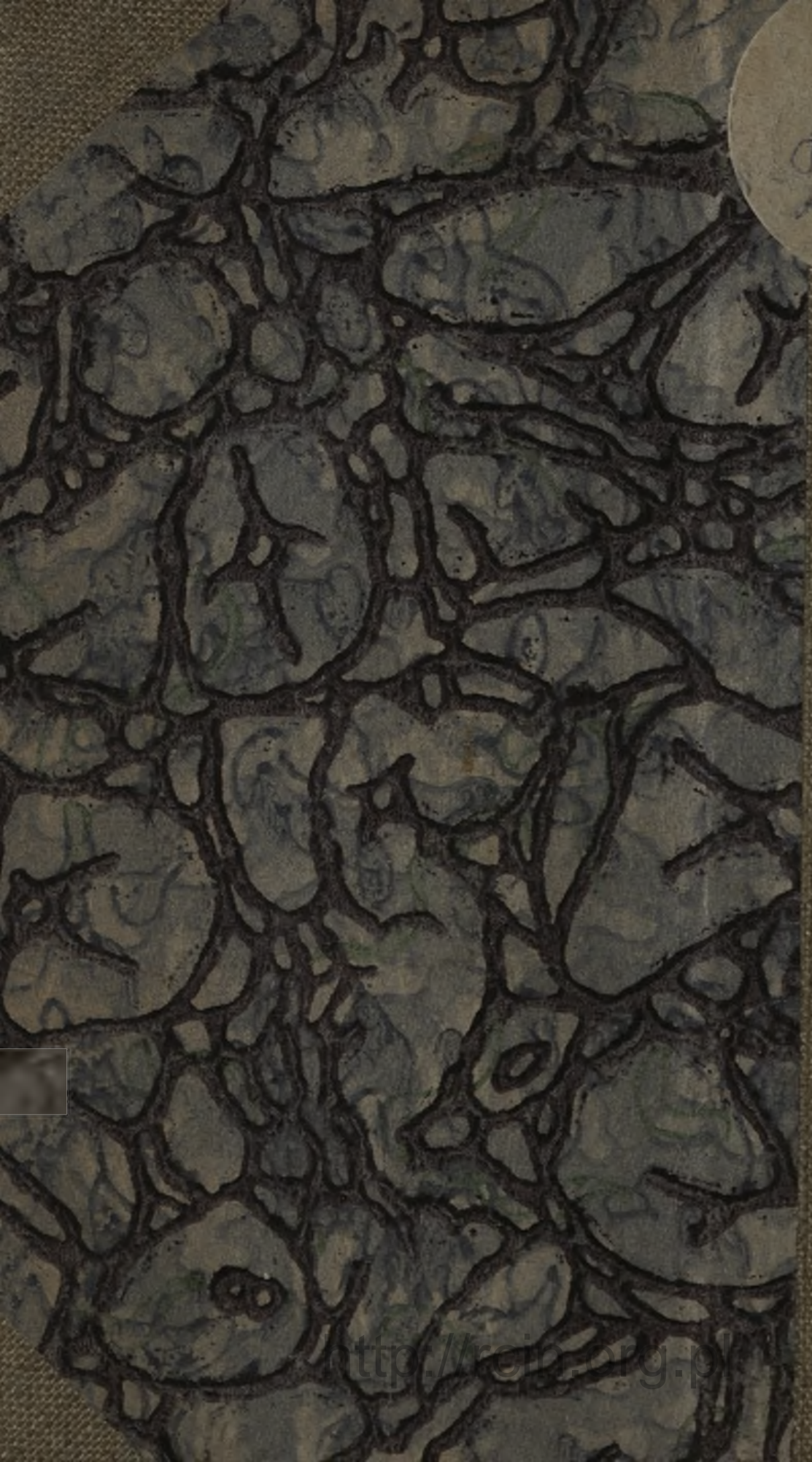

F
2984

http://rcin.org.pl